

# GOŚC NIEDZIELNY

XXIII NIEDZIELA  
ZWYKŁA  
NR 36  
ROK LX  
KATOWICE  
4 IX 1983 r.  
CENA 6 ZŁ  
ISSN 0137-7604

## KRÓL JAN III SOBIESKI I JASNA GÓRA

KS. WŁADYSŁAW BOCHNAK

W aktach klasztornych została szczegółowo opisana wizyta króla na Jasnej Górze w 1676 r., którą złożył po koronacji. W lutym i marcu tego roku, gdy odbywał się w Krakowie sejm koronacyjny, ojcowie paulini wysłali do króla swego prowincjała, z zaproszeniem do odwiedzenia Jasnej Góry. Kto wie, czy misja ojca byłaby skuteczna, gdyby nie wstawiennictwo królowej Marii Kazimiery. W klasztorze przygotowano kwatery, przystąpiono do generalnych porządków; udekorowano cały kościół klasztorny, zaś na wały wylano z arsenału 12 armatek, by w czasie wizyty wystrzelili na wiwat. Pilne sprawy państwowe zatrzymały jednak króla, który razem z królową dopiero 7 maja przybył na Jasną Górę. O zachodzie słońca od strony miasteczka nadciągnął cały sznur karet. W pierwszej jechały dwie królowe, którym towarzyszył hetman Stanisław Jabłonowski. Para królewska, wraz z synem Jakubem, przybyła do klasztoru późnym wieczorem. Król Jan III na dowód wielkiej czci dla świętego miejsca, zamierzał przejść piechotą do klasztoru, ale zabrakło mu sił i musiał zająć miejsce w karecie. W przedsiönku kościoła powitał go lacinie króla i jego rodzinę prowincjał paulinów, któremu towarzyszyli wszyscy zakonnicy trzymając zapalone świece. Mówca sławił zwycięstwa króla odniesione nad Turkami (Chocim) i Tatarami (Zórawno), a laskawości królowej polecał cały zakon. Na powitanie odpowiedział Jan Gniński, wojewoda

chełmski. Zakonnicy ucałowali rękę królewską, wspólnie odśpiewano „Te Deum”, przy czym para królewska przez cały czas klęczała przed głównym ołtarzem. Modlitwie śpiewanej towarzyszyła muzyka organowa i częste strzały armatnie. Po odśpiewaniu hymnu, biskup Forbin, poseł francuski, pokropił zebranych wodą święconą i pobłogosławił. Później król z królową przeszli do kaplicy Najświętszej Marii Panny, gdzie ich powitała kapela klasztorna, wykonując okolicznościowy utwór: „Vivat Joannes Rex”. Następnie wszyscy odśpiewali litanię loretańską do Matki Boskiej, zaś król z królową odmówili krótką modlitwę przed Cudownym Obrazem Pani Jasnogórskiej. Po nabożeństwie, mimo późnej pory, odbyło się w refektarzu przyjęcie, które przygotowali dworzanie królewscy.

Nazajutrz od wczesnego ranka grzmiały na Jasnej Górze wiwaty armatnie. W tym czasie król Jan III Sobieski przystąpił do spowiedzi św. w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Po spowiedzi króla nastąpiło śniadanie, a następnie Sobieski jako „pan wojenny” w towarzystwie biskupa Forbina, hetmana Stanisława Jabłonowskiego, wojewody J. Gnińskiego i innych dostojnych gości zwiedzał obwarowania, które ochroniły klasztor w czasie potopu szwedzkiego; zwiedził także arsenał klasztorny, król Jan III zauważył pomyłkę budowniczego czwartego ba-

stionu i jako biegły w rzemiośle sztuki wojennej, starał się naprawić błąd swego architekta K. Microszowskiego mówiąc przy tym dobroliwie: „Choć inżynier zrobił małą pomyłkę w rozmieszczeniu bastionu, trzeba jednak skończyć, co jest zaczęte, bo by nadto wiele wymagała zupełna poprawa całej budowli”. Później Sobieski powrócił do kaplicy Matki Boskiej i razem z królową wysłuchali dwóch mszy św. oraz pobożnie przyjęli wspólnie Komunię św. Po nabożeństwie para królewska zwiedziła zakrystię, w której podziwiali kosztowne szaty i naczynia liturgiczne. Najdłużej zatrzymali się oglądając ogromną monstrancję wagi 22 funtów, ozdobioną licznymi kamieniami szlachetnymi, wśród których znajdował się ogromny brylant podarowany przez J. K. Przerębskiego, szacowany podówczas na 230 tys. złp. Monstrancję wykonał w 1672 r., według wzorów weneckich, Wacław Grotko, złotnik warszawski. Później dostojni goście zwiedzili skarbiec jasnogórski i razem z zakonnikami i panami świeckimi spożyli obiad w starym refektarzu. Po obiedzie król zwiedził nowy refektarz, ozdobiony obrazami upamiętniającymi ślub króla Michała Wiśniowieckiego z arcyksiężniczką austriacką Eleonorą. Kiedy przed wieczorem nadeszła pora odjazdu, zakonnicy ofiarowali parze królewskiej pamiątkowe obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, malowane na blasze miedzianej oraz prosili o zatwierdzenie dawnych przywilejów klasztornych. Król nie tylko zatwierdził dawne prawa, lecz także zapisał klasztorowi na Skalce w Krakowie 300 złp rocznego dochodu. W tym samym czasie, na rozkaz króla, zawieszono przed Cudownym Obrazem wielką srebrną lampę, ofiarowaną jako wotum za zwycięstwo odniesione pod Zórawnem. Przed samym odjazdem prowincjał paulinów udzielił parze królewskiej błogosławieństwa, zaś znaczniejsi zakonnicy przystąpili do ucałowania ręki króla. Opuszczając Jasną Górę Jan III z królową wstąpili do apteki klasztornej, gdzie ich poczęstowano znakomitą winem. Przed samym odjazdem król w towarzystwie ojca F. Kostro, swego dawnego porucznika, odbył konną przejażdżkę po wałach i zachęcał zakonników do ukończenia rozbudowy obwarowań. Już po swoim wyjeździe skierował do pomocy w robotach budowlanych studentów krakowskich, ukaranych więzieniem za rabunki i wszczynanie rozruchów.

W 1682 r. cała Rzeczpospolita obchodziła 300 rocznicę sprowadzenia Cudownego Obrazu na Jasną Górę i główne uroczystości odbyły się 8 września tegoż roku. Ogłoszono wtedy m. in. bullę papieża Innocentego XI, który udzielił odpustu uczestnikom tych uroczystości. Mimo wcześniejszego zaproszenia przez ojców paulinów, król Jan III nie przybył wtedy na Jasną Górę, gdyż ważne sprawy państwowe zatrzymały go w stolicy i we Lwowie. Przesłał jednak paulinom i pielgrzymom zebranym na Jasnej Górze swoje pozdrowienia oraz prosił o modlitwy w intencji własnej i Ojczyzny.

Kiedy król Jan III Sobieski udawał się na wyprawę wiedeńską — przybył na Jasną Górę 24 lipca 1683 r. Najpierw z częścią dworu przybyli królewicz Jakub i Aleksander, a dopiero później król z królową. Z powodu póź-

## Przegląd wydarzeń

● 23 sierpnia Ojciec Święty Jan Paweł II przyjął w swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo prezydenta Republiki Zairu Mobutu Sese Seko wraz z małżonką i towarzyszącymi osobami ● Jan Paweł II mianował arcybiskupa Palermo (Sycylia) kard. Salvatore Pappalardo swoim specjalnym wysłannikiem na XVI Międzynarodowy Kongres Maryjny. Kongres odbędzie się w dniach 15 — 18 września na Malcie ● Ordynariuszem diecezji Hildesheim (RFN) mianowany został ks. prał. Joseph Homeyer pełniący od 1971 roku funkcję sekretarza Konferencji Episkopatu Niemiec ● Delegacja Stolicy Apostolskiej uczestniczyła w drugiej światowej konferencji poświęconej walce z rasizmem. Konferencja odbyła się w dniach 1 — 12 sierpnia w Genewie ● 25 sierpnia obradowała na Jasnej Górze 195 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Pod nieobecność Prymasa Polski kard. Józefa Glempa obradom przewodniczył metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski ● 26 sierpnia odbyły się na Jasnej Górze uroczystości ku czci MB Częstochowskiej. Mszy św. na Szczyście jasnogórskim przewodniczył kard. Franciszek Macharski. Odnowiono Jasnogórskie Śluby Narodu ● Episkopat Salvadora wyraził swoją dezaprobatę z powodu uchwalenia przez parlament ustawy — dopuszczającej przerywanie ciąży ● Przedstawiciele Kościoła katolickiego, głównych wspólnot protestanckich oraz niektórych organizacji żydowskich w Stanach Zjednoczonych opublikowali protest przeciwko manipulacjom ludzkim kodem genetycznym. W dokumencie podkreślono, że brak jest dostatecznych racji dla prowadzenia tego typu doświadczeń ● Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec kard. Hoeffner w wywiadzie radiowym określił stosowaną przez mocarstwa światowe doktrynę odstraszenia jako oznakę strachu ● W okresie ostatnich 10 lat w wyniku terroru panującego w różnych krajach Ameryki Łacińskiej śmierć ponieśli m. in.: jeden arcybiskup, 15 księży diecezjalnych, 12 zakonników, 4 siostry zakonne, jeden kleryk i jedna misjonarka świecka ● Katolickie kolegium w Bangkoku przekształcone zostanie w uniwersytet. Będzie to pierwszy katolicki uniwersytet w Tajlandii ● Staraniem organizacji Kościół w Potrzebie” ukazało się ostatnio pełne wydanie Pisma św. w języku rosyjskim ● W Stanach Zjednoczonych przebywa delegacja tybetańskich mnichów buddyjskich. Wizyta ma na celu nawiązanie współpracy między różnymi religiami w obronie pokoju na świecie. Mnisi buddyjscy odwiedzają m. in. szereg klasztorów katolickich. W drodze powrotnej do Indii delegacja zatrzyma się w Rzymie ● Wspólnota ekumeniczna w Taizé wezwała młodzież całego świata do wzięcia udziału w najbliższym spotkaniu młodych. Spotkanie odbędzie się w dniach od 20 grudnia 1983 roku do 5 stycznia 1984 r. w Paryżu pod hasłem: „O zjednoczenie chrześcijan i pokój na świecie” ● Przeciwnie 41 proc. chrześcijan w Stanach Zjednoczonych uczęszcza w niedzielę do kościoła. Najwyższą frekwencję na niedzielnych nabożeństwach notuje się w Kościele katolickim — 53 proc., najniższą w Kościele anglikańskim — 27 proc. ● Według przeprowadzonych ostatnio badań najżybciej starzeje się obecnie społeczność żydowska ● 52 proc. ludności Kamerunu stanowi młodzież w wieku poniżej 15 lat. Aktualnie kraj ten, zajmujący powierzchnię 475 tys. km kw., zamieszkuje 8,6 mln ludzi ● We Włoszech żyje ok. 150 tys. muzułmanów ●

## „ŚWIĘTA MIŁOŚCI KOCHANĄ OJCZYZNĄ”

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA HARCEREK I HARCERZY  
ŚLĄSKICH POLEGŁYCH W LATACH 1939—1945

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Pamięci mojej Matki.  
4 września 1983 r. o godzinie 14-tej na katowickim Rynku ukaże się w całej okazałości pomnik śląskich harcererek i harcerzy, obrońców Ojczyzny, wzniesiony staraniem Społecznego Komitetu. Po czterdziestu blisko latach po zakończeniu wojny nastąpił akt sprawiedliwości historycznej, na katowicki Rynek powrócą harcerze, aby już na zawsze strzec swego miasta. W miejscu kaźni obrońców miasta, równo w czterdzieste cztery lata po dokonaniu mordu przez najeźdźcę na powstańców i harcerzy, pojawią się cztery młodzieńcze sylwetki. Są to harcerze zwycięzcy śmierci i bólu są już z nimi, wychodzą z „Jasną z błękitu utkaną dal”.

Harcerka i trzech harcerzy stanowią symbol nie tylko obrońców Katowic we wrześniu 1939 r., ale całej śląskiej młodzieży harcerskiej, która oddała życie za Ojczyznę w latach ostatniej wojny i okupacji. Upamiętnienie pomnikiem tylko obrońców Katowic byłoby krzywdą dla tych wszystkich, którzy także dla Polski oddali życie, choć nie poświęcono im dotąd ani książki, ani wiersza. Wyrazem takiej idei pomnika są przede wszystkim cztery postacie, które znalazły się na monumencie; mają one bowiem rysy konkretnych osób, a każda z nich stanowi osobny rozdział z dziejów śląskiego harcerstwa. A więc Józef Pukowiec pierwszy komendant Tajnej Śląskiej Chorągwi Harcerzy ścigany na gilotynie 15.II.1942 r., a obok

niego Ryszard Kot — młody, siedemnastoletni harcerz, który poległ jeszcze 31 sierpnia, w walkach o kopalnię „Michał” — pierwsza ofiara wojny. Następny to Stanisław Sołtys — uczeń katowickiego „Mickiewicza”, bohaterki skoczec spadochronowy, „cichociemny”, stracony przez Niemców w czerwcu 1944 r. w Rzeszowie. Postać dziewczęca ma rysy współczesnej dziewczyny — kojarzy się nam jednak ona z Olgą Kamińską-Prokopową, uczennicą liceum Skłodowskiej-Curie (obecnie Piecarka), 21-letnią, piękną dziewczyną, zgilotynowaną w Berlinie w marcu 1943 r.

Ale to nie koniec: oto na odwrocie pomnika umieszczono „mapę” miejsc na całym świecie, w których ginęli w obronie wolności i honoru śląscy harcerze. Są tu wszystkie pola bitewne Europy: Narwik, Monte Cassino, Tobruk i inne; są obozy zagłady: Oświęcim, Majdanek, Ravensbrück. I są te wszystkie miejsca, gdzie „wrzała, przygasła i odradzała się na nowo święta walka o wolność”. Dopiero teraz widać jak pojmowała młodzież śląska słowa harcerskiego hymnu: „Wszystko, co nasze Polskę oddamy”. Wszystko, to znaczy przede wszystkim życie. Zaskoczeniem będzie dla przechodnia bogactwo przejawów patriotyzmu i rozległy teren działania śląskiego harcerstwa. Nie sposób tu wymienić wszystkie miejscowości wyryte na pomniku. Przypomnijmy

(DOKONCZENIE NA STR. 5)

(DOKONCZENIE NA STR. 4)



CZYTANIE I Z KSIĘGI MĄDROŚCI

Któż z ludzi rozezna zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiało są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne, bo śmiertelne ciało przynęca duszę i ziemski przybytek obciąża lotny umysł.

Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką, a któż wysledzi to, co jest na niebie? Któż poznał twój zamysł, gdybyś nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego?

I tak ścieżki mieszkanców ziemi stały się proste, a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, a wybrała ich Mądrość.

(Mdr 9, 13-18b)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Panie, Ty zawsze byłeś nam ucieczką.

Obracasz w proch człowieka i mówisz: „Wracajcie, synowie ludzcy” Bo tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, albo straż nocna.

Refren.

Porywasz ich, stają się niby sen poranny.

jak trawa, która rośnie: rankiem zielona i kwitnąca, wieczorem więdnie i usycha. Refren.

Naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca. Powróć, o Panie, jak długo będziesz zwlekał?

Bądź litościwy dla sług Twoich! Refren.

Nasyć nas o świecie swoją łaską, abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć. Dobroć Pana Boga naszego będzie nad nami

i wspieraj pracę rąk naszych, dzieło rąk naszych wspieraj. Refren.

(Ps 90 (89), 3-4, 5-6, 12-13, 14 i 17 (R.: por. 1))

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO FILEMONA

Najdroższy:

Jako stary Paweł, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa, proszę cię

za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje przyjmij do domu. Zamierzalem go trzymać przy sobie, aby zamiast ciebie oddawał mi usługi w kajdanach noszonych dla Ewangelii. Jednakże postanowiłem nie uczynić niczego bez twojej zgody, aby dohry twój czyn był nie jakby z musu, ale z dobrej woli. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze. Już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego. Takim jest on zwłaszcza dla mnie, ileż bardziej dla ciebie zarówno w doczesności, jak w Panu. Jeśli więc się poczuwasz do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie.

Flm 9b-10, 12-17)

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Okaż Twemu słudze światło swego oblicza

i naucz mnie Twoich ustaw.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (Ps 119 (118), 135)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO ŁUKASZA

Wielkie tłumy szły za Jezusem. On zwrócił się i rzekł do nich: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w niewąsach swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem.

Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem.

Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiadł w pierwszej chwili i nie obliczył wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby złożył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy patrząc na to zaczęliby drwić z niego: „Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć”.

Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiadł w pierwszej chwili i nie rozważył, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju.

Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”. (Łk 14 25-33)

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Śluchając natchnionych słów o Bożej mądrości, która przewyższa wszelką ludzką wiedzę, zastanówmy się nad naszym życiem. Kto pragnie wiernie naśladować Chrystusa, winien być gotowy na wielkie wyrzeczenia. Dzisiejsza niedziela jest pierwszą niedzielą rozpoczynającego się roku szkolnego.

Na początku września obchodzimy święto narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W wielu sanktuariach maryjnych przypadają uroczystości odpustowe. 8 września czcimy narodzenie Maryi już w VIII wieku na Wschodzie, a w Polsce od XIV wieku. Dziś kult maryjny wyraża się licznymi pielgrzymkami, obchodem świąt maryjnych, chętnie śpiewanymi pieśniami ku czci Matki Bożej i licznymi nabożeństwami. Modlitwa różańcowa przeżywa wielki rozkwit. Słyszysz się, że młodzież zaczyna śpiewać tradycyjne godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP. Wielcy święci i bohaterowie zawierają Maryi całe swoje życie. Mimo to odnosi się czasem wrażenie, że polski kult maryjny jest mało pogłębiony. Cechuje go pewna statyczność i bierność. Poprzestaje na zewnętrznych

przejawach, które z konieczności są powierzchowne.

Rozważając scenę zwiastowania i nawiedzenia z ewangelii św. Łukasza (1, 26-56) widzimy wyraźnie, że Maryja po zwiastowaniu wybrała się i poszła z pośpiechem w górę do pewnego miasta w pokoleniu Judy (Łk 1, 39), do domu swej krewnej Elżbiety i jej męża Zachariasza i tam przynosi błogosławieństwo Boże, a potem wyśpiewuje swą radość w Magnificat. Nie zatrzymuje dla siebie swej niezwykłej wieści o poczęciu Mesjasza, ale idzie do drugich i dzieli się tą wiadomością. Odtąd nikt nie powinien zatrzymywać dla siebie dobrej nowiny o Jezusie Chrystusie, ale zawsze dzielić się nią z bliźnimi. To jest wyraźny rys duchowości maryjnej. To jest przykład dla wszystkich, którzy Maryję czczą. Duchowość maryjna ma więc wyraźny rys apostołowski i misyjny. Nie wystarczy modlić się i czcić Maryję podniosłymi pieśniami i hymnami. Trzeba zatroszczyć się o losy Słowa Bożego w swojej rodzinie i w najbliższym otoczeniu.

To nie jest obojętne, czy inni ludzie

wokół mnie żyją Chrystusem czy też nie. Największe wydarzenie zbawienia człowieka, czyli orędzie Odkupienia, winno docierać do każdego człowieka. Innymi słowy — cały Kościół jest misyjny. Nie tylko kapłani i katecheci głoszą Chrystusa, ale rodzice wobec swoich dzieci, chrześcijanin wobec chrześcijanina. Z początkiem nowego roku katechetycznego rodzice niech sobie uświadomią obowiązek wychowania religijnego dzieci. Wielu spełnia go z niemalym poświęceniem. Są jednak inni, którzy dopuszczają się w tym zakresie poważnych zaniedbań. Chodzi głównie o katechizację dzieci i młodzieży. W wypadku kiedy rodzice lekceważą ten obowiązek wyrządzają swoim dzieciom krzywdę i nie spełniają przyrzeczeń złożonych na chrzcie św. Prosząc o chrzest dla swoich dzieci, przyjęli na siebie świadomie i dobrowolnie obowiązek wychowania ich w wierze. Rodzina stanowi najważniejsze środowisko wychowawcze, ale zaraz potem trzeba wyliczyć parafię jako wspólnotę przekazującą życie Boże i wprowadzającą w Tajemnicę Chrystusa

W parafii znajdują się najczęściej chrzestni, którzy zobowiązali się pomagać rodzicom w religijnym wychowaniu dzieci. Ich funkcja ogranicza się najczęściej do trzymania dziecka przy chrzcie, a to przecież zupełnie nie o to chodzi. Przypominam sobie chrzestnego, który z wielkim poświęceniem przeprowadzał chrześniaka na katechizację przed I Komunią św., bo jego rodzice byli religijnie obojętni. Spełniał w ten sposób swoje zobowiązanie wobec Boga i tego dziecka.

Rodzice przez zawarcie sakramentu małżeństwa nawiązali kontakt z Bogiem i budują wspólną rodziną w oparciu o ideały chrześcijańskie. Nie może tam zabraknąć elementu konstytutywnego tej wspólnoty, którym jest Słowo Boże głoszone w ramach wspólnoty parafialnej. Słowo to cieszy się pewnym obiektywizmem i umożliwia od razu jego realizację w sensie społecznym. W ten sposób urzeczywistnia się Kościół jako wspólnota miłości. Świat bardzo potrzebuje tego świadectwa Kościoła.

D. Z.

DUCH REWOLUCJONISTA CZYLI O RADYKALIZMIE

Mimo ubóstwa, które cenię, gdyż jest jedną z rad ewangelicznych, działaj tak niezwykle aktualnych, wiele rzeczy mam, jednak na własność. Wprowadzić nie są to bogactwa materialne i rzeczami tymi dzielę się przy każdej okazji jak kawałkiem chleba, to jednak są to rzeczy wyłącznie moje. I bardzo dla mnie drogie. Należą do nich m. in. moje poglądy. Mam je swoje własne, bardzo je cenię, ale zawsze jestem skory do dzielenia się nimi z innymi ludźmi. Są to poglądy rozmaite, różne, na sprawy rozmaite. Niektóre z tych poglądów są zupełnie niezależne, inne trochę, bo przecież — jak pisał poeta metafizyczny, John Donne — nikt nie jest samotną wyspą.

Jednym z moich poglądów na sprawy teologiczne jest przekonanie, że cała twórczość kulturowa człowieka, zwłaszcza z dziedziny kultury duchowej, jest niczym innym, jak tylko interpretacją, komentarzem, ilustracją i rozwinieciem, jakimś wielkim egzystencjalnym kontekstem, Bożego Objawienia. Bo np. „Boska Komedia” Dantego — czyż nie jest komentarzem do biblijnej eschatologii? A ołtarz Wita Stwosza — czyż nie jest ilustracją do Ewangelii? Albo muzyka Oliviera Messiaena — czyż nie jest foniczną in-

terpretacją tego, co zawierają księgi Pisma Świętego?

I podprowadzając pod temat naszych refleksji: czyż cała wielka literatura ludzkości nie jest olbrzymim, wielowarstwowym komentarzem do Biblii? Tak właśnie patrzę na całą twórczość Słowackiego. Bo jeżeli czytam w „Genezis z Ducha”, że wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a w innym utworze Poeta nazywa tego Ducha Wiecznym Rewolucjonistą, to czyż nie jest to wspaniały komentarz do nauki Pisma św. o Duchu Świętym jako niespokojnym i wolnym Wicherze, który porywa i pociąga, wzywa do radykalizmu i duchowej rewolucji, do nowego narodzenia i nowego życia (por. J 3, 1-13)?!

Rzeczywiście: Duch Święty, ten Wieczny Rewolucjonista, nie lubi rozdwojenia i letniości, wyrachowania i nijakości, połowiczności i niezdecydowania. To właśnie On podyktował Autorowi Apokalipsy słowa, wzywające do radykalizmu: Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni, chcę cię wyrzucić z mych ust (Ap 3, 15-16). Dlatego cała Ewangelia jest radykalna, a jej duch jest duchem radykalizmu.

Właśnie tego radykalizmu domaga się dzisiaj Chrystus mówiąc: Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w niewąsach swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. I nieco dalej stawia sprawę jeszcze radykalniej: Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem (Łk 14, 26-27, 33).

Taki był duch pierwotnego chrześcijaństwa — duch radykalizmu! Jeżeli weźmie się pod uwagę naukę głoszoną przez Chrystusa i poglądy w niej zawarte, jeżeli odczyta się tę naukę tak na świeżo, bez rutyny, i weźmie się jeszcze pod uwagę cały kontekst środowiskowy wystąpienia Jezusa to przecież trzeba ślepego, by nie dojrzał tego rewolucyjnego radykalizmu, który Chrystus reprezentował, który głosił i którego się domagał. Jakkolwiek z jednej strony Chrystus podkreślał, że ani jednej kreski nie można zmienić w Zakonie i wszystko trzeba wypełnić, to jednak z drugiej strony wszystko postawił do góry nogami i na ostrzu noża. Już samo Jego wystąpienie

nie jako Syna Bożego, współistotnego z Ojcem, z Jahwe, było dostatecznie skrajną rewolucją i radykalnym przewrotem w umysłach i wyobraźni Izraelitów. A co dopiero Jego nauka, Jego żądania, Jego rady i błogosławieństwa, Jego przykazania i wezwania! Jego samego i Jego uczniów i Apostołów, zwłaszcza św. Pawła, tego wielkiego radykalisty, który np. dzisiaj każe Filemonowi kochać i szanować niewolnika, Onezyma, jak brata i syna: Proszę cię za moim dzieckiem — za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem... Abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego... (Flm 10, 15-16).

Jeżeli potem ten ewangeliczny radykalizm rozmył się i rozwodnił, jeżeli pierwotna rewolucyjność zamieniła się w letniość i przeciętność, to jest to już zasługa przyszłych pokoleń chrześcijan. A także i twoja

Jak więc wrócić do pierwotnego radykalizmu? Jak znowu odbierać tę rewolucyjność Ewangelii, w której ciągle działa Duch Święty — Wieczny Rewolucjonista? Jak?

Ks. Roman E. ROGOWSKI

# PRYMAS POLSKI ZAPRASZA DO WZIĘCIA UDZIAŁU W PIELGRZYMCE

## NA JASNĄ GÓRĘ W DNIU 4. IX. 1983

Z OKAZJI TRZECZSETLETNIEGO JUBILEUSZU  
ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM I ZŁOŻENIA DZIĘKCZYNIENIA  
BOGU ZA ZEBRANE PŁONY

W Jubileuszowym Roku wdzięczności za obecność Matki Bożej w cudownym jasnogórskim obrazie, święcimy także pamięć wielkiego zwycięstwa, jakie odniósł Król Jan III Sobieski pod Wiedniem.

Wiktoria wiedeńska ma wielkie znaczenie w skali europejskiej. Dzięki polskiemu i austriackiemu orężowi zahamowano zabórce zapędy tureckie.

Zostało uratowane chrześcijaństwo wraz z bogatą, wiekową kulturą.

O trzechsetletniej rocznicy Odświeżenia Wiednia, tak mówił Ojciec Święty na stadionie praskim w

Warszawie: „Jest to rocznica, która łączy nas wszystkich Polaków, a także naszych sąsiadów z południa oraz zachodu — bliższych i dalszych.”

W imię umocnienia tej jedności i świętowania rocznicy Wiktorii wiedeńskiej, a także w podziękę za ostatnią obecność Ojca Świętego wśród nas, który pokrzepił Naród mocami i nadzieją na odrodzenie w Duchu Świętym, zapraszam wszystkich w dniu 4. IX. br. na Dzięczynną Pielgrzymkę do Sanktuarium naszej Matki i Królowej na Jasną Górę.

W szczególny sposób zapraszam

polskich rolników, którzy obrali sobie pierwszą niedzielę września każdego roku, jako dzień modlitwy na Jasnej Górze, aby podziękować za chleb powszedni, sprzątnięty z pól.

Niech złożone wieńce dożynekowe i narecza kwiatów w obecnym pamiętnym roku jubileuszowym będą potwierdzeniem naszych dziękczynnych modlitw i wyrazem spokojnego pełnego zaufania Bogu, spojrzenia w przyszłość.

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1983 r.

Józef Kardynał GLEMP  
- PRYMAS POLSKI

### PROGRAM UROCZYSTOŚCI

związanych z 300 rocznicą zwycięstwa pod Wiedniem i Ogólnopolską Pielgrzymką Rolników na Jasną Górę w dniu 4 września 1983 r.

3 września

Godz.

- 20.00 — Powitanie Pielgrzymów przez Ojca Generała
- 20.20 — Msza św. z kazaniem Księdza Biskupa Jana Gurdy
- Apel Jasnogórski

4 września

Godz.

- 6.00 — Prymaria
- 7.00 — Msza św. w Bazylice z kazaniem Księdza Biskupa
- 8.40 — Pielgrzymi gromadzą się przed szczytem J. Góry
- 9.00 — Program wprowadzający w uroczystości centralne
- Tematy wiódące:
  - Duszpasterskie wspólnoty rolnicze
  - Sobieski rzecznikiem sprawy chłopskiej
  - Zwycięstwo pod Wiedniem ratuje chrześcijaństwo i kulturę europejską
  - Recytacje utworów literackich i wystąpienia zespołów ludowych
- 11.00 — Uroczysta Msza św. z udziałem Episkopatu Polski. Okolicznościowa homilia wygłosi J. Eminencja Ksiądz Kardynał Prymas. Po mszy św. Księża Biskupi przyjmą na Watach wieńce dożynekowe i narecza kwiatów.

# SPOTKANIE MATKI TERESY Z KALKUTY Z MŁODZIEŻĄ

JOANNA SKÓRNICKA-NALEPINA

W programie wizyty w Polsce Matki Teresy z Kalkuty znalazło się spotkanie z młodzieżą, reprezentującą kilka środowisk. Obok licznej grupy „Maitri” z Lublina w spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele ruchu „Gaudium Vitae”, warszawskiego Klubu Intelektualistów Katolickich, duchowieństwa i innych środowisk duszpasterskich oraz prasy. Spotkanie odbyło się w domu zakonnym Sióstr Matki Boskiej Miłosierdzia, w niewielkiej kaplicy, która z trudem mogła pomieścić zebranych.

Po powitaniu Matki Teresy przez przedstawiciela ruchu „Maitri” odczytany został fragment Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 25, 31—44). Jest on dewizą Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości Bliźniego, założonego i kierowanego przez Matkę Teresę, a także polskiego ruchu „Maitri”, realizującego w naszych warunkach misję pomocy najuboższemu, opuszczonemu, niechcianemu, nieuleczalnie choremu.

*Byłem głodny, a daliście Mi jeść;  
byłem spragniony, a daliście Mi pić;  
byłem przybyszem, a przyjęliście*

*Mnie;*

*byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;  
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;  
byłem w więzieniu, a przyszliście*

*do Mnie...*

Trudno byłoby znaleźć słowa mówiące więcej i prościej o pracy Matki Teresy.

Następnie zebrani odmówili pod przewodnictwem Matki Teresy dzieśniętą różańca — po chorwacku i polsku. Wreszcie zabrała głos Matka Teresa. Z wielką prostotą opowiadała o pracy swego Zgromadzenia: „Nieznajoma osoba na ulicy jest moją siostrą. Trudnowaty, opuszczony, skrzywdzony — tym bardziej jest moim bratem”.

Jak wygląda dziś działalność Zgromadzenia Sióstr i Braci Misjonarzy Miłości Bliźniego? Zgromadzenie cieszy się licznymi nowymi powołaniami, co roku napływa do niego wielu nowicjuszy i nowicjuszek reprezentujących 35 narodowości. Czego pragną? Mówią, że chcą życia w modlitwie i ubóstwie. Wstępując do Zgromadzenia, obok trzech tradycyjnych ślubów zakonnych, składają czwarty ślub: przyrzeczenie pracy dla najuboższych spośród ubogich. Zgromadzenie ma „charakter prawdziwie franciszkański — nie ma regularnych subsydiów kościelnych, czy państwowych, które wspierałyby jego działalność; siostry i bracia żyją z tego, co otrzymują od ludzi dobrej woli i z tego organizują pomoc choremu i ubogim. „Jesteśmy jak kwiaty — powiedział Matka Teresa. — Mamy tylko to, co otrzymujemy”. Dzieło Matki Teresy, początkowo nieśmiało kielkujące w samym sercu Kalkuty, ma już teraz bardzo wielu zwolenników i przyjaciół na całym świecie.

Bardzo często owe gesty pomocy Zgromadzeniu są jak prawdziwy ewangeliczny wdowi grosz. „Nie o to chodzi — ciągnęła Matka Teresa — ile mamy, ale o to, ile miłości włożymy w każdy czyn”. Przytaczała prawdziwie wzruszające przykłady miłości, jaka rodzi się w ludziach w odpowiedzi na miłość siostr. Oto czteroletni chłopczyk z bogatego domu przynosił Matce słoiczek cukru, bo usłyszał, że siostry mają kłopoty z cukrem dla ubogich nie jadł cukru przez tydzień i przyniósł tę ofiarę płynącą z kochającego serca. „Nauczył nas, jak trzeba kochać” — mówi Matka Teresa. Oto para narzeczonej przynosiła pieniądze, za które mieli wypłacić swe wesele. Powiedzieli, że nie można być szczęśliwymi we dwoje, przynajmniej ocy na ośm nieśczęść wokół, trzeba umieć się dzielić z po-

trzebującymi. W tym miejscu Matka uśmiecha się do młodych zebranych na sali: „To bardzo pięknie, że młodzi się kochają — mówi — ale bardzo potrzeba czystości serca. To najpiękniejszy dar, jaki możecie sobie ofiarować w małżeństwie. Okazcie miłość Matce Najświętszej przez czystość i pokorę”.

Wizyta Matki Teresy w Polsce związana była z projektem otwarcia u nas domu zakonnego Sióstr Misjonarek Miłości. Dom ten będzie miał za zadanie opiekę nad nieuleczalnie chorymi, nad dziećmi specjalnej troski. Jak wiadomo — potrzeby w tym zakresie są ogromne. Prawdopodobnie pierwsze siostry z Kalkuty przybędą do Polski już w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Oczywiście, dom liczyć będzie na polskie powołania.

W następnej części spotkania młodzi zadawali Matce Teresie pytania. Spróbujmy zrekonstruować w przybliżeniu kilka z nich:

— Czego potrzeba, aby zostać przyjeżdżającym do Zgromadzenia?

Matka Teresa: Potrzeba zdrowia umysłu i ciała, wiele zdrowego rozsądku, konieczne jest również radosne usposobienie.

— Czy trzeba jechać do Kalkuty, aby wstąpić do Zgromadzenia?

M. T.: Tu jest Kalkuta? Gdy zaczniecie służyć ludziom, znajdziecie się ich w Polsce coraz więcej... Jest tyle bied, której nie dostrzegamy.

— Co się dzieje z chorymi, którym udaje się wyzdrowieć w Domu Umierających, prowadzonym przez Siostry? Powstać bowiem może takie negatywne wrażenie, że Siostry nie interesują się już więcej tymi uratowanymi...

M. T.: Staramy się, w miarę możliwości, tworzyć dla nich domy pracy. Niestety, jest to kropla w morzu potrzeb. Zatrudnienie wszystkich przekracza możliwości naszego zgromadzenia. Myślę, że jest to wspaniałe pole dla działalności innych zakonów. Poza tym — ci, którzy wyzdrowieli, wolą odejść. Przeważnie wracają na wieś, rozczarowani miastem, które miało przynieść im poprawę warunków życia.

— Jak wygląda w Indiach sprawa opieki nad nieumarłymi i dziećmi niechcianymi?

M. T.: Na szczęście jest bardzo wiele adopcji — i to nie tylko w Indiach. Wiele rodzin w Europie czy Stanach Zjednoczonych adoptuje indyjskie dzieci. Oprócz tego jest dom dla samotnych matek, ofiarowany przez Ojca Świętego.

— Jaka jest, zdaniem Matki, rola najuboższych w Kościele?

M. T.: Wspaniała rola, bo dzielą los Chrystusa. Cierpią tak pięknie. Nigdy

nie słyszałam, żeby narzekali czy krzyżowali. Kiedyś zabrałam człowieka, który umierał w ryszotoku. Gdy przeniosłam go do domu, umyłam i podałam środki przeciwbólowe, zaczęła się agonia. Uśmiechnął się z wdzięcznością i powiedział: „Żyłem jak zwierzę — umieram jak anioł”. To jest wielkość biednych ludzi. Ich cierpienie trwa w Kościele.

Niestety, ponieważ Matka Teresa miała już następnego dnia rano opuścić Polskę, trzeba było zakończyć spotkanie. Zebrani odmówili modlitwę św. Franciszka z Asyżu „Panie, uczyni mnie narzędziem Twego pokoju” i odśpiewali „Serce wielkie nam daj”.

MATKA TERESA urodziła się w 1910 r. w rodzinie albańskiej. Nazywała się Ines Gonxha Bojaxhiu. Gdy zapragnęła wstąpić do zakonu, uważając pracę misjonarską za najbardziej zgodną ze swoim powołaniem, duchowy jej kierownik — jezuita — poradził, by wstąpiła do domu zakonnego w Irlandii w Rathfarnham koło Dublina, którego wychowanki po odbyciu nowicjatu pracowały w Indiach. Spędziła w Irlandii niecały rok, po czym Zgromadzenie Sióstr Matki Boskiej Loretańskiej wysłało ją do Indii. W 1937 r. złożyła śluby wieczyste. W tym czasie kształciła się w kierunku pedagogicznym, po czym została nauczycielką w St. Mary's High School w Kalkucie. Coraz silniej dojrzewała w niej pragnienie ratowania najuboższych: trędowatych, których najbliższe rodziny wyrzucały z domów, bezdomnych — umierających na dworcach kolejowych i w ryszotkach, głodnych dzieci, które koczowały na ulicach. Przetożenie początkowo dość sceptycznie odnosiło się do jej planów — zdawało się — niemożliwych do zrealizowania. Lecz Siostra Teresa nie ustawała. Wreszcie matka przełożona i biskup wyrażili zgodę na opuszczenie przez nią Zgromadzenia Sióstr Loretańskich przy zachowaniu wszystkich zakonnych ślubów. 12 kwietnia 1948 nadeszło zezwolenie Watykanu. Natychmiast Siostra Teresa zapisała się na kurs sanitarny Medical Missionary Sisters w Patnie. 21 grudnia, po zakończeniu kursu, wróciła do Kalkuty. Od razu tego dnia zebrała kilkoro dzieci, tworząc dla nich szkołę. Była to prawdziwa „szkoła życia” — praca zaczęła się od nauczania dzieci podstawowych czynności związanych z higieną osobistą. Liczba uczniów rosła błyskawicznie.

Któryś z dziennikarzy prosił Matkę Teresę, aby opisała pierwsze dni swej

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

## KALENDARZ LITURGICZNY

4.IX.1983 r. —  
XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA  
Czyt.: Mdr 9, 13—18b; Ps 90; Flm 9b—10 12—17; Łk 14, 25—33.

5.IX — poniedziałek —  
dzień powszedni  
Czyt.: Kol 1, 24—2, 3; Ps 62; Łk 6, 6—11.

6.IX — wtorek — dzień powszedni  
Czyt.: Kol 2, 6—15; Ps 145; Łk 6, 12—19.

7.IX — środa —  
wspomn. Melchiora Grodzickiego  
Czyt.: Kol 3, 1—11; Ps 145; Łk 6, 20—26.

8.IX — czwartek —  
ŚWIĘTO NARODZENIA NMP  
Czyt.: Mi 5, 1—4a albo Rz 8, 28—30; Ps 96; Mt 1, 1—16. 18—23 albo Mt 1, 18—23.

9.IX — piątek — dzień powszedni  
Czyt.: 1 Tm 1, 1—2. 12—14; Ps 16; Łk 6, 39—42.

10.IX — sobota — dzień powszedni  
Czyt.: 1 Tm 1, 15—17; Ps 113; Łk 6, 43—49.

11.IX — XXIV NIEDZIELA ZWYKŁA  
Czyt.: Wj 32, 7—11. 13—14; Ps 51; 1 Tm 1, 12—17; Łk 15, 1—32 lub Łk 15, 1—10.

# KRÓL JAN III SOBIESKI I JASNA GÓRA

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

nej pory, zakonnicy na prośbę króla zrezygnowali z uroczystego powitania, które odbyło się dopiero nazajutrz i było połączone z imieninami królewiczy, przypadającymi na dzień św. Jakuba Apostoła. Wcześniej rano, para królewska brała udział w nabożeństwie, w kaplicy Cudownego Obrazu, a kiedy powracali do apartamentów, zostali zatrzymani przez prowincjała i cały konwent paulinów. W uroczystej mowie prowincjał przedstawił nadzieje i oczekiwania zakonu oraz całego chrześcijaństwa w zbliżającej się walce z Turkami. Następnie jeden z paulinów, o. A. Nieszporkowicz, podarował parze królewskiej własne dzieło, opisujące historię obrazu Matki Boskiej pt.: „Odrobiny ze Stołu Królewskiego”. Dzieło to posiadało drukowaną dedykację dla królowej Marii Kazimierzy. Artyleria klasztoru oddała szereg salw na cześć dostojnych gości. Pożniej odbył się wspólny obiad w refektarzu. W czasie przyjęcia, które upłynęło w radosnym nastroju, wznowiono toasty na cześć króla i za pomyślną wyprawę wojenną. Pozostała część dnia zajęło Sobieskiemu załatwianie korespondencji dyplomatycznej.

Ranek 26 lipca król Jan III przystąpił do spowiedzi św. i przyjął Komunię św. Modlił się bardzo długo przed Cudownym Obrazem oraz złożył cenne wotum i otrzymał od prowincjała poświęconą wodę oraz błogosławieństwo, na pomyślną w zbliżającej się wyprawie w obronie Europy przed Turkami. Królowa Maria Kazimiera ofiarowała klasztorowi 12 tysięcy tureckich, z przeznaczeniem na utrzymanie 8 ubogich i na koszty budowy przytułku. Klasztor jasnogórski ze swej strony zobowiązał się do odprawiania po wieczne czasy, w każdej środę mszy św. w intencji pary królewskiej. Nazajutrz król i królowa z dwoma synami wyjechał do Krakowa, aby tam w ciągu kilku tygodni nadzorować przygotowania do wyprawy wiedeńskiej.

W końcu sierpnia Sobieski wyruszył z wojskiem koronnym na Śląsk i przez Morawy udał się pod Wiedeń, gdzie 12 września 1683 roku odniósł wielokrotnie zwycięstwo.

Wiadomość o wiktoryi wiedeńskiej doszła na Jasną Górę 20 września i zaraz odprawiono w klasztorze przed Cudownym Obrazem uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Król Jan III Sobieski z wdzięczności za wstawienie Bogurodzicy, po powrocie do Warszawy, przesał na Jasną Górę wspaniałe wota pochodzące ze zdobyczy wojennej: podwójny buńczuk turecki, ozdobny puchar z zastawy wielkiego wozu Kara Mustafy, zegar brązowy połączony, dwie srebrne tace, pięć ozdobnych buław tureckich, dwie misurki, ozdobne sąjaki i luki tureckie. Wota królewskie umieszczono w kaplicy Cudownego Obrazu, niekiedy przeniesione później do skarbcza, gdzie tylko niewielkie z nich przetrwały do naszych czasów. Wśród obrazów, które przedstawiały najważniejsze wydarzenia z dziejów Jasnej Góry, znajdowało się także murowane przedstawienie ofiarowanie przez Jana III i jego trzech synów Jakuba, Aleksandra i Konstantego srebrnej lampy do ołtarza Najświętszej Marii Panny oraz wręczenie królowi przez zakonników poświęconej szabl i stosowny napis wotywny w języku łacińskim, będący parafrazą fragmentu Ewangelii św. Jana: „Był człowiek posłany od Boga”. Napis ten informował o wstawiennictwie Matki Boskiej Częstochowskiej w zwycięskiej bitwie pod Wiedniem.

Tak to w historii Polski i Europy człowiek wiązał swoje losy z Bogiem i Jego Matką, odnosząc zwycięstwa nad wrogiem.

Ks. Władysław BOCHNAK

## SPOTKANIE MATKI TERESY

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)

samodzielnej działalności. Opowiedziała jeden tylko epizod, który uznała za najistotniejszy:

Wyszedł z domu w Patnie, mając przy sobie pięć rupii. Gdy tylko znalazłam się w Kalkucie, podszedł do mnie ksiądz, prosząc o ofiarę na prasę kościelną. Dałam mu ostatnią rupię — cztery poprzednie rozdałam już ubogim. Wieczorem odnalazł mnie znów. Wręczył mi kopertę od nieznanego pana, który chciał pomóc mojej szkole. W kopercie było pięćdziesiąt rupii. Miałam wrażenie, że było to pierwsze Boże błogosławieństwo dla mojej pracy — pewna też była, że Opatrzność Boża nigdy mnie nie opuści.

7 października 1950 r. zostało oficjalnie zatwierdzone nowe zgromadzenie. Siostry szybko znalazły sobie odpowiednią nazwę. „Misjonarka Miłości Bliźniego” Matka Teresa wybrała dla nich strój: najprostszą indyjską sari — takie, jakie noszą biedne kobiety na przedmieściach Kalkuty. „Sari pozwala siostrze czuć się biednymi wśród biednych, być bliżej chorych, opuszczonych, starców. Dzieląc ich sposób życia, lepiej ich rozumiemy”. Zgromadzenie liczy obecnie 2400 sióstr, które pracują na różnych kontynentach globu. Nowicjuszek jest obecnie 410 (w 5 nowicjatak).

Początkowo Matka Teresa zabierała do domu (który ofiarowała siostrze pewna bogata rodzina) dzieci z parków i ulic Kalkuty. Próbuje ratować umierających na ulicach ludzi za pośrednictwem szpitali, za każdym razem stwierdzała swą bezsilność; nikt nie chciał opiekować się tymi, którzy nie mogli za opiekę zapłacić, tymi, którzy nie rokowali nadziei na wyzdrowienie, „żywymi trupami”, często na wpół zjezłymi za życia przez robactwo. Zdolała jednak wywalczyć u władz miejskich Kalkuty przekazanie siostrze Domu Pielgrzyma (Dormashalah), który przemianowała na Nirmal Hriday —

„Dom Umierających”. „Była to wielka radość” — wspomina Matka Teresa.

W 1968 r. Papież Paweł VI zaprosił Matkę Teresę do Rzymu — chciała, aby założyła na przedmieściach stolicy Włoch dom zakonu, opiekujący się ubogimi. I tak powoli dzieło Matki Teresy rozprzestrzeniło się poza terenem Indii. Dla trędowatych, bardziej niż inni ubodzy i chorzy podlegających społecznemu ostracyzmowi, zbudowały siostry na przedmieściach Kalkuty Shanti Nagar (Miasto Pokoju). Dom ma 400 rodzin; Matka Teresa uważa bowiem, że jest wielką krzywdą dla trędowatych odsuwanie ich od najbliższych, zwłaszcza że przy obecnym stanie wiedzy medycznej nie jest to konieczne (należy raczej zapobiegać zarażeniu podając odpowiednie leki, niż izolować chorych). Jako fundusz posłużyły pieniądze uzyskane ze sprzedaży białego Lincoln — prezentu od Papieża Pawła VI, który ofiarował siostrze, „aby pomóc ich dziełu miłości powszechnej”. Obecnie jest w Indiach ponad trzydzieści domów Nirmal Hriday, udzielających pomocy około 35 tys. trędowatych. W samej Kalkucie pomoc obejmuje około 10 tys. chorych. Bardzo często pomoc, jaką ofiarują siostry chorym, to po prostu zapewnienie śmierci w warunkach godnych człowieka, po życiu na dnie upokorzenia i nędzy. Umiera 70—80 proc. chorych zgromadzonych w Nirmal Hriday. „Pozostali odchodzą, gdy czują się lepiej. Niestety, zapewnienie im miejsc pracy i mieszkań przekracza możliwości sióstr.

Matka Teresa jest laureatką wielu nagród państwowych, kościelnych i międzynarodowych. W 1962 r. otrzymała pierwszą nagrodę „Padma Shri” — najwyższe indyjskie odznaczenie państwowe. W tym samym roku konferencja państw azjatyckich przyznała jej „Magasay Prize”. W 1972 r. wręczono jej Nagrodę Nehru, w 1971 — „Dobrego Samarytanina” w Bostonie. Medalian nadał Matce tytuł „Matki Azji” i doktorat honoris causa, 6 stycznia

1971 r. otrzymała z rąk Ojca Świętego Pawła VI Nagrodę Pokoju, a w 1973 — Nagrodę Templeton. Wreszcie w 1979 — pokojowa Nagroda Nobla. Jak wszystkie poprzednie, stała się ona chlebem dla biednych — takie bowiem jest przeznaczenie każdego funduszu czy nagrody. „To nie jest wyraz uznania dla mnie — mówi Matka — tylko dla moich biednych”.

Warto dodać, że dzieło Matki Teresy ma wielu współpracowników — przede wszystkim męskie Zgromadzenie Misjonarzy Miłości Bliźniego, założone w 1963 r. i kierowane przez Iana Traversa Balla (liczące obecnie 500 członków). Zgromadzenie rozwija swą działalność również w innych krajach Azji, m. in. od 1973 r. w Wietnamie. Praca Matki Teresy wspierana jest także przez młodzież i dzieci z całego świata. Od nich przede wszystkim do Indii płyną paczki z lekarstwami, żywnością, odzieżą. Modlitwą i ofiarą cierpienia wspierają także działalność sióstr chorzy i cierpiący łoblicza się że dzieło Matki Teresy wspiera ok. 135 tys. sympatyków i przyjaciół z całego świata. Wiele jest pięknych gestów pomocy i zrozumienia ze strony przedstawicieli innych wyznań — wielu zamożnych hinduistów chętnie oddaje część swego bogactwa, aby pomóc tej, która jest dla nich jakby „boginią Kali, do brotliwą i kochającą”. Takie słowa wypowiedział jeden z sąsiadów Nirmal Hriday — kapłan świątyni Kali, początkowo nieufnie obserwujący pracę sióstr, potem zachwycony i pełen szacunku.

Na zakończenie chciałabym przytoczyć słowa Indiry Gandhi, jakie wypowiedziała podczas uroczystości wręczenia Matce Teresie Nagrody Nehru. „Myślę, że oddając dobrze uczucie wielu ludzi, którzy mieli szczęście zetknąć się choć przez chwilę z Matką, od Najuboższych”.

W obecności Matki Teresy z Kalkuty wszyscy czujemy się trochę upokorzeni i wstydzimy się swej małości.

Joanna SKÓRNICKA-NALEPINA

## SIOSTRA ANDREA

### - MISJONARKA MIŁOŚCI

ILONA PIONTEK

Mieszkaniec Tondo — najbiedniejszy, porównywaney niekiedy do ogromnego śmietnika, dzielnic slumsów Manili — nazywają siostrę Andree „Aniołem dla biednych”. Andrea to zakonne imię Barbary Bonk ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości, założonego przez Matkę Teresę z Kalkuty. Urodziła się w Mysłowicach, 28 czerwca 1937 roku. W 1956 wyjechała wraz z matką i rodziną do ojca przebywającego od czasu zawieruchy wojennej w RFN. Szkołę średnią ukończyła w prowadzonym przez zakonnicę pensjonacie tzw. „Angielskich Panienc” w Bambergu. Po zdanej maturze rozpoczęła studia (filologia angielska) na Uniwersytecie we Freiburgu, a będąc na II roku podjęła równoległe studia na Wydziale Filozofii.

Wydarzeniem, które zaważyło na jej dalszym życiu, było spotkanie z Matką Teresą z Kalkuty. Miała wówczas 22 lata. Postanowiła rozstać się ze swymi bliskimi, aby służyć najbiedniejszym. Decyzja ta wywołała zdziwienie otoczenia. Była bardzo przystojną dziewczyną, pełną wdzięku. Zawsze się uśmiechała, zawsze otoczona była gronem pogodnych i wesołych przyjaciół. Była pobożna, choć nie nie wskazywało, aby kiedyś mogła całkowicie poświęcić się służbie Bogu. Znając ją, jej stosunek do życia i rzeczywistości, była to jednak na pewno głęboko przemyślana decyzja.

Będąc już w zgromadzeniu, podjęła studia medyczne w Kalkucie, które ukończone zostały doktoratem. Pracowała w slumsach Nowego Jorku i Kalkuty. Obecnie jest przełożoną regionalną Misjonarek Miłości na Daleki Wschód i podlegają jej klasztory w Korei, Japonii, Makau, Filipinach, Papui Nowej Gwincei, Australii i Nowej Zelandii. Od ponad 2 lat przebywa w Tondo. Założyła tam nowicjat, w którym aktualnie do pracy apostołkiej przygotowuje się 47 nowicjuszek.

W jednym z listów tak opisuje warunki pracy w Tondo:

W czasie, kiedy wokół szaleje tiffun, siedzę w jednym suchym pomieszczeniu, tzw. parlour, będącym równocześnie, Tony wody wlewają się z hukiem do każdego zakątka, huragan zrywa

wszystko, co nie jest mocno zbite gwoździami. Toteż mamy w domu mokre podłogi, mokre łóżka, stoły i ławki. Ale to nie w porównaniu z warunkami, w jakich żyją ludzie w slumsach, znajdujących sięomal że pod wodą. Ludzie budują sobie małe mostki z kamieni, desek itp., często po kolana muszą brnąć w wodzie, aby wejść do swoich pomieszczeń, w których nawet łóżka stoją w wodzie. Nie są to łóżka w naszym pojęciu: to po prostu „stoły”, na których w pozycji kłęzącej gotują, szują, jedzą — jako, że cały „dom” jest w wodzie. Budują te swoje „domy” z drewnianych płyt, pokrywają je falistą blachą lub oklejają plastikowymi workami. „Domy” stawiane są blisko siebie tak, aby wykorzystać każdy centymetr powierzchni.

Dwa razy w tygodniu chodzę ze swoimi nowicjuszkami do tych „squatter areas” — jak je tu nazywają. Do jednego z „domów” wchodzimy na kolanach, gdyż tak został wybudowany. Przynoszę Komunię św. choremu z amputowaną nogą. Ponad połowa ludzi choruje na gruźlicę i trąd, a liczba ich stale się powiększa. Są to skutki niedożywienia; jedzą przeważnie tylko ryż, czasem — jeżeli ich na to stać — trochę suszonej ryby lub bananów. Nie mogą sobie pozwolić na kupienie mleka, masła lub sera. Bardzo rzadko stać ich na zakup wołowiny. Jeżeli mieszkają w okolicy, gdzie nie ma wodociągów, wcześniej rano muszą iść po wodę, za którą często trzeba drogo płacić. W przeciwieństwie do Indii, nie ma na terenie Filipin bezpłatnego szpitala dla biednych.

Najważniejsze jednak, że gdzieś tam daleko są ludzie, którzy widzą sercem i wspomagają nas. Wybudowałyśmy ostatnio dom dla umierających, aby udzielić schronienia tym, którzy odchodzą do Ojca. Małym ambulensem zaopatrujemy w żywność tygodniowo ok. 100 pacjentów. Prowadzimy 3 duże „szkoły niedzielne” i przygotowujemy dużą gromadę dzieci do I Komunii św. Niedawno miałyśmy grupę 65 dzieci wczesnonokomunijnych. Co tydzień zanosimy Komunię św. do ok. 30 chorych, przeznaczone dla trędowatych. Dla najmniejszych i przywróconych do życia

dzieci, i młodzieży prowadzimy naukę czytania, pisania na maszynie oraz języka angielskiego. Kursy odbywają się na zmianę, jako że brak jest maszyn do szycia i pisania, a siostry dopiero wieczorem są „wolniejsze” od swoich normalnych zajęć.

Każdego dnia przygotowuje się w stacji misyjnej w Tondo posiłek dla ok. 200 ludzi. Prócz tego specjalną opieką otacza się 60 niedożywionych dzieci. Siostry troszczą się o chorych i starców. S. Andrea jako lekarz prowadzi umiulatorium. Siostry śpią w jednej wspólnej sali, nie mając nawet własnej nocnej szafki. Dzielą swoje „nieposiadanie” z tymi, którym służą. Są jednak szczęśliwe. Naszym bogactwem i szczęściem — mówi s. Andrea — jest wiara, a Jezus powiedział: „Ja jestem z wami”. Zdane tylko na siebie, nie mogłybyśmy tu egzystować”.

S. Andrea jest osobą bardzo znaną na Zachodzie. Mówi się o niej, że zostanie następczynią Matki Teresy z Kalkuty. W RFN nakręcono o niej kilka filmów. Jeden z nich „Weisser Sari — schwarzes Kreuz” (Białe sari — czarny krzyż) otrzymał „Golebia Monte Carlo” — nagrodę Watykanu. W 1981 roku Olrik Breckoff zrealizował o s. Andrei film dla zachodnoniemieckiej telewizji zatytułowany „Anioł z Manili”, a w jednym z wywiadów powiedział: Misjonarki Miłości wykonują rodzaj partyzanckiej roboty, są jakby grupą ofensywną Pana Boga. Opiekują się najbiedniejszymi z biednych, karmią porzucone z głodu dzieci, pielęgnują umierających i trędowatych. A wszystko to robią z wielkim zapamiętaniem i obojętnością. Zrobiło to na mnie kolosalne wrażenie.

Siostra Andrea jest osobą niezwykle popularną w Manili. Stawia się ją obok żony prezydenta Marcosa, Imeldy — dawniejszej królowej piękności. Jeden z dziennikarzy zachodnich — po odwiedzeniu „smutnej rezydencji” sióstr Andrei w Tondo — napisał: Imelda nie jest ani najwybitniejszą, ani najpiękniejszą kobietą, a najszczęśliwszą w żadnym wypadku. Taką znaleźć można w Tondo.

# „ŚWIĘTA MIŁOŚCI KOCHANEJ OJCZYZNY”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

więc choć kilka: Gotartowice, Cieszyn Chorzów, Brzozowice-Kamień, Katowice, Chorzów, Siemianowice, Ruda Śląska, Mikołów a także Warszawa, do której w dniach powstania pospieszył zastęp śląskich harcerzy. Nie napisano jednak dotąd historii śląskiego harcerstwa i mapa, o której mowa, ma tę lukę wypełnić. Ma utrwalić w pamięci narodowej rozmiar bohaterstwa

Wiele śląskich harcerzy i harcerzy nie ma swych mogił. Będzie więc pomnik pełnił jeszcze jedną funkcję, będzie grobem nieznanego harcerza, będzie przypomnieniem dla każdego przechodnia. Narodom nie wolno zapominać

swych bohaterów, bo „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”

Młodzi, zachwyceni życiem, z różnymi możliwościami wyboru — jakże się to stało, że wybrali śmierć? Było to przeważnie pierwsze pokolenie Ślązków wzrastające w niepodległej Ojczyźnie. do której Śląsk powrócił po 600-letnim oderwaniu. Swój patriotyzm pojmowali dosłownie. Było to uczucie żarliwe, autentyczne i święte, bo w swym przyrzeczeniu ślubowali całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie. Napisał o nich Józef Kret: „Harcerze wierni do ostatka”. Piękne to i głębokie określenie. Wierni nawet po śmierci, powrócili do swego miasta, stolicy Śląska, zatrzymali się „w Katowicach na Rynku”

Ktoś, w latach nie tak bardzo odległych, twierdził, że ten pomnik w Katowicach nigdy nie stanie — już stol Pamięć okazała się silniejsza niż urzędowe zakazy. Postawili harcerze — pomnik harcerzom. Ideaty moralne zawarte w harcerskim prawie i przyrzeczeniu wymagają bowiem właśnie wierności: sobie, ojczyźnie i tym, którzy za nią polegli. Przejawem tej samej wierności będzie zgromadzenie się na uroczystej, harcerskiej Mszy Świętej w katowickiej Katedrze, 4 września o godzinie 12, kiedy w imieniu tych, co odeszli już na wieczną wartę i tych, co ją jeszcze pełnią zaśpiewamy:

O Panie Boże, Ojczyzę naszą  
W opiece swej nas miej  
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz  
Nam pomóc zawsze chciej

Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując  
chcemy żyć  
Harcerskim prawem w życia dniach  
wiernymi zawsze być!

Kazimierz Gołba — „Wieża spadochronowa”:  
„Na wieży spadochronowej zrozumiano, co to znaczy. Stach nakazał druhom natychmiast zejść w dół. Nie usłuchała żadna. W krótkim westchnieniu polecili wszyscy Bogu swe młode dusze. Stach zatknął białoczerwoną flagę. Zakwitła wspaniale w lunie gasnącego dnia. Musiał ją ujrzeć cały walczący Śląsk — na najwyższym maszecie okrętu, który idzie na dno. — A teraz ognia — do ostatniego naboju! Niech żyje Polska”.

Krystyna HESKA-KWAŚNIEWICZ

## Jeszcze o harcerkach z Ravensbrück

# POEZJA I CZYN

MARIA KURCYUSZOWA

Checiałabym dorzucić kilka szczegółów do artykułu, który p. Krystyna Heska-Kwaśniewicz poświęciła tajnej drużynie harcerskiej, działającej w kobiecym obozie karnym w Ravensbrück (artykuł ukazał się w nr 33 „Gościa” z br.).

Zacznę od końca, tj. od mojego wiersza, który p. Heska-Kwaśniewicz tak wzruszająco dla mnie „zrecenzowała”. Sprawia mi radość, zwłaszcza dlatego, że jest to jeden z moich wierszy, odnoszących się do problemu nienawiści, budzącego w obozie gwałtowne i sprzeczne opinie. Sam fakt, że podobno do ciebie kobiety, którym każda chwila mogła grozić selekcją „do gazu”, jako niezdatnym do ciężkich robót „odpadkom ludzkim” („durch Arbeit langsam sterben lassen”), że te kobiety zdolne były do żarliwych problemowych dyskusji (zawsze szepciem: w apelowym szeregu, w robocie, na trzeciaku) świadczy o niezmożonej sile ducha. Było to sprzeczanie zwrotne: duch zmuszał wolę do wytrwania, wola trwania pomagała się pokarmu. Tylko duchowy pokarm można tam było produkować i rozdzielać bez ograniczeń. Wiersze, które powstały w obozie rozdziły się z kręgu owego sprzeczania zwrotnego i są jego najbardziej autentycznym, bo tam zapisanym i stanął ocalałym dokumentem. Dlatego tu o tym piszę, bo lekka mi, że ogromna część tego dokumentu dla historii orzepadnie. Są w tym materiale archiwalnym wiersze, wyrażające tylko tęsknoty własnego serca. Są jednak i takie utwory, których treść na tle kolejnych etapów czasu, pokazuje przemiany sposobu myślenia środowisk więziennych, dojrzewanie „filozofii ducha oporu”

Moje kontakty z polskimi i wielonarodowymi, stanowiące inspirację dla wierszy — wybiegały szeroko w oboz, dzięki zmiennym miejscom roboczym. Wiersz, który wybrała p. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, dedykowałam w lagrze Janinie Peretiakowicz, po jej ataku na mój utwór poprzedni, według niej — „osłupły” nienawistą. Janina do „Murów” nie należała, była socjalistką, wysokiej rangi intelektualistką, ateistką, a równocześnie tak — jakby dziś rzekł Jan Paweł II — szła drogą ku Bogu, nie bardzo to pojmując. Po Ravensbrücku, po wojnie, przeżyła 8 lat w polskim więzieniu, a kiedy także i stamtąd wyszła, powiedziała mi krótko przed śmiercią: „Polskie więzienie nauczyło mnie modlitwy. Wiem już, że tylko Bóg jest żywym nadzieją”. Podobnie jak wszystkie moje współwięźniarki — znalazła Janinę (zwaną przez nas „Pere-peret”), wywołała z obozu wspomnienie jej nieskazitelnego czystości i niewinności. Na tajnych kompletach nauczała astronomii, wieczorami — w zanku b obozu. Była postacią fascynującą, długą, chudą, o nieco za dużym nosie w wychudzonej twarzy, nie była z pozoru wychodzącą za kluczyk, okazywała „Schönheitsflecka”, podatnego na ciosy sadystry, z austriackich robot w obozie w lagrze

Okopawałyśmy kartofle, dzień był srogi, Pot nam spływał po czołach, kładł ból, aufseherki krążyły z wrza-

skiem i psami. Nagle dojrzałam w środku kartoflika Jankę, rozłożoną plackiem i beztrosko twarzą obróconą do słońca. Podsunęłam się ku niej: „Janka! Pere-peret! Wstawaj! Zbiją cię tu przecież na miastę”. Nie zmieniając pozycji, odparła z lekko ironicznym uśmiechem, ukrytym w spojrzeniu, zwróconym ku mnie: „Ta słoneczna chwila wolności jest tego warta”. Odeszłam. Janka leniwie wstała i tak sobie z nonszalancją — raz w lewo, raz w prawo — machając kopaczką, sunęła naprzód grzędą kartofliana. Wszelkie zło w lagrze ją omięło. Widać to „coś” z niej emanujące stanowiło cudowną, wręcz metafizyczną osłonę. W Kraju to nie wystarczyło. Gdy poszła do którejś z instancji „sprawiedliwości” — wojennej, aby altruistycznie interweniować w czyjejś sprawie, „podpadła”. Janka, która nienawidziła nienawist...

Tak więc poezja, urodzona w Ravensbrück, miała przeróżne, najszerze kręgi inspiracji. „Mury” były tej poezji chłonnym odbiorcą. W sumie — zdołało wynieść „za bramę” ponad 300 utworów, pospisywanych w małych notatnikach, których nie zniszczyły udręczające nas rewizje (moich wierszy wiele wyniosła Maria Mastowska). Z tych notatniczków — z całego kraju, po wojnie — Aleksander Kulisiwicz zgromadził spore archiwum; wkrótce będzie ono niewyżyczone. Wydano, niestety, mniej niż połowę ocalałych utworów: małą antologię „Ravensbrück” dzięki upartym staraniom Wandy Kiedrzyńskiej i zmarłych już Ireny Panenkowej i Elżby Sulinskiej (zaczepnął ślad kilka wierszy Szczawiejskiej do swej „Poezji Polski Walczącej”, wydanej w 1974 r.). Jest jeszcze tomik, wydany przez Muzeum Oświęcimskie, tomik wierszy ravenbrückich, odnalezionych po wojnie w podobozie Neubrandenburg. Wszelko to bardzo mało. Pieśni pradziadów stają się jak memento, czasem — jak hasło rzucane z pokolenia w pokolenie. Pieśni przez czas wodrują łatwiej. Wiersze umierają na żółknących kartkach, uwiecznione w szufladach. Ten mój sygnał z przeszłości o jej głągłych skarbach może ktoś dosłyszeć... Mój dół tu o wierszach z wszystkich obozów.

A teraz jeszcze o to, w którym miały swoje miejsce „Mury”. Przez PKL Ravensbrück przeszło 132 tysiące kobiet — ponad 20 narodowości. W tej małej międzynarodowej Polki stanowiły 40 tys. „Bafilingów” z literą „P” w czerwonym trójkącie. Drużyna „Murów” liczyła w Ravensbrücku 120 dziewcząt i na ogół młodych kobiet. Była przez długi okres istnienia tego lagru jedyną zwartą organizacją polską grupą, związaną przyrzeczeniem. W ostatnim etapie obozu druga formacja zwarta — „Kwiaty” — „piątki” pod komendą Halny Chorzówny.

Zapewne były organizacyjnie związane komunistki niemieckie, na pewno też trzeba traktować jako „kadrową zwartą” jugosłowiańskie partyzantki, które — podobnie jak Rosjanki — zwożono do Ravensbrücku w dużych grupach (Rosjanki przywożono przeważnie z frontowej służby zdrowia Armii Czerwonej — w roku 1943). Te formacje zwarte stanowiły większe lub mniejsze ogniwa w ravenbrückim łańcuchu oporu, w sieci międzynarodowej „podziemia”, znakomicie obejmującej wszystkie dziedziny życia lagru. Pod tym względem PKL Ravensbrück przypomina swą organizacyjną strukturą i rozległością podziemie oporu Buchenwaldu. Tak więc „Mury” były jednym z ogniw w sieci ruchu oporu. Ale nie była harcerką Stanisława Schoenemana-Luniewska („Siasia”), dla której stosowną jej postawie dewizę ułożyły podopieczne (tu taka drobna korekta odnoszącego fragmentu artykułu p. Krystyny Kwaśniewicz). Była ona natomiast aniołem opiekuńczym „Murów”. Tam, gdzie blokową była więźniarka z lagrowego oporu, na bloku działać się mogły różne piękne sprawy, ale pod niewłaściwą opieką zieleń blokowej nie sposób było narzyc o Mszy Świętej, na którą przecież — jak po najcenniejszy chleb duchowy — zbiegały się potajemnie Polki z całego lagru. Były wszak doświadczenia z ciężkim pobiciem uczestniczek potajemnych zgromadzeń. Przewidziała potrzebę osłony dla sekretnej działalności więźniarek Helena Salska, niemłoda już wówczas nauczycielka ze Zgierza, wspaniały pedagog, jedna z głównych organizatorek (współ z Ursulą Wińską) tajnego nauczania w Ravensbrück. Sama wstąpiła do harcerstwa właśnie w Ravensbrück, składając przyrzeczenie harcerskie na ręce drużynowej „Murów”, Złoty Kantor, Helena Salska uznawała za słuszną koncepcję przechwytywania funkcji w administracji lagrowej przeznaczonych do obsadzenia przez więźniarki. System taki wynikał z wytycznych SS dla kacetów z przyczyn zrozumiałych: oni ufali swej przebiegłości i sile w raku Więźniarki „na funkcjach” miały być więc instrumentem w rękach SS, rozsadzającym społeczności więziennskie od wewnątrz, przenoszącym terror w głąb życia lagrowego własnymi rękami, więźniów. W Ravensbrücku tak się działo istotnie u początków istnienia obozu. Koncepcja boju o „funkcje” znalazła pole do działania. Sukces niepojętych wprost rozmiarów zdołała osiągnąć w tej mierze Helena Korewa zatrudniona w Komendaturze jako tłumaczka, potem już Lageraefeste. Jej odwaga, wspaniała działalność, którą pokrywała niezawązłą milczącym dystansem w odniesieniu do mas więziennskich, a której to działalności kulisy znały wszystkie sterujące w lagrze ruchem oporu więźniarki, była zwycięstwem obozu nad Komendanturą ogromną wielkością „funkcji” przeszła z rąk „zielonych” i „czarnych lat” w ręce politycznych więźniarek obdarzanych zaufaniem „podziemia”. Wśród nich były oczywiście harcerki „Murów”. Po 3 latach tego wolnego, cichego działania genialnej Polki, wstąpiła Komendantura do niej, wzięła ją do rąk, osadziła na szeregu

„mieszący w lagrowym więzieniu (bunkrze) i przesłano karnie do podobozu w Neubrandenburg. Smutne to, że w poważnej swej pracy na temat ruchu oporu w kacetach Dunin-Wasowicz nawet w indeksie nazwisk zapomniał o Helenie Korewinie. Jest to znowu zły unik w pracy historycznej, bo nazwisko Korewiny wielokrotnie odnotowano w ravenbrückiej literaturze, w tym — przede wszystkim u Wandy Kiedrzyńskiej. Po Korewinie została w znacznym stopniu nienaruszona owa sieć li-cznych „funkcyjnych” sieć pomocy i osłony, w której miały swój udział i inne narodowości — prócz Polek. Sieć ta do końca toczyła bój, niemożliwy do pojęcia dla ludzi, którzy nie zaznali życia lagrowego. Bój o każde życie ludzkie. Temu działaniu, tej walce wiele z nas zawdzięcza przeżycie obozu (ocalało w Ravensbrücku ogółem 28 proc. więzionych, a 20 proc. ocalało z samego środowiska Polek, z którego to środowiska pochodziła największa liczba rozstrzelanych z wyroku Gestapo). Ta sieć osłony dawała też do końca opiekę działaniom grup „oporu duchowego”, wśród których swoje niezmiennie miejsce miała drużyna „Murów”, zawsze pod komendą „Ziutki”

Dla samych zaś „Murów” jedną z najpiękniejszych kart zapisała w ostatnich dniach istnienia obozu grupka dziewcząt z drużyny. Działo się to wówczas, gdy front zbliżał się w te strony, a przed bramą obozu zajechały białe autokary Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, przynoszące już Polkom wolność (przed Polkami odjechały Francuzki, inne narodowości nie były objęte tą akcją). Harcerki z „Murów” stanęły w szeregach więźniarek, gotowych do transportu. Cóż za wspaniała droga wyjścia na wolność otwierała się oto przed ich oczami. Jak sen. A jednak, gdy podbiegła do nich z głębi obozu Maria Dortnowska, wzywając pomocy dla tych, z którymi ona pozostawała w szpitalu lagrowym, dla tych, których już wraz z noszami nie zdołano by wcisnąć do autokarów, dwie harcerki na apel Marii odeszły z szeregow „wolności”. Były to Hanna Burdówna i Kamilla Janowicz (Szczawa). Czekwały na nie w rewirze (szpitalu obozowym) pozostające z nimi: drużna Jolanta Krzyżanowska (Bieńkowska) i drużna Janina Węgierska (Paradecka). Podejmując decyzję pozostania z chorými oddalały od siebie bez wahania wolność, wyczekiwaną od lat, przez te długie lata nigdy niepewne, czy dla nich nadejdzie. Wszak i w tym momencie nie był wiadomy los, jaki może przynieść ze sobą sunący ku tym miejscom front, albo co mogą zrobić w ostatniej chwili czuwające nad obozem, pełnym jeszcze kobiet, uzbrojeni SS-mani. Myśle, że o takim spełnieniu harcerskiego przyrzeczenia warto wiedzieć.



## AUDIENCJA OGÓLNA

17 sierpnia na pierwszą, po powrocie Ojca Świętego z pielgrzymki do Lourdes, audiencję ogólną przybyło na pl. św. Piotra ponad 35 tys. wiernych i pielgrzymów z całego świata.

W homilii, wygłoszonej w ramach nabożeństwa Roku Odkupienia, Ojciec Święty mówił o prawym sumieniu. Streszczając je następnie w kilku językach, pozdrawiał zarazem pielgrzymów w ich językach.

Zwracając się w języku ojczystym, powiedział m. in.: *Sumienie człowieka rozpoznaje prawdziwość, gdy kryterium jego oceny stanowi odwieczne prawo Boże wpisane w serce człowieka, według którego będzie on sądzony i do którego jest obowiązany wiernie się stosować w całym swym postępowaniu, aby dotrzeć do swego celu w Bogu. Sumienie takie nazywamy prawym. Sumienie człowieka może jednak rozpoznać błędnie, gdy na skutek niewiedzy lub upodobania w grzechu odrzuca prawo Boże jako kryterium oceny postępowania. Takie sumienie nazywamy błędnym. Człowiek odkupiony, ubogacony łaską, winien stale kształtować swoje sumienie w oparciu o naukę Kościoła i wychowywać je do umiłowania prawdy i życia w prawdzie, tak aby było ono zawsze tym jego najtajniejszym sanktuarium, w którym głos Boga rozbrzmiewa*.

## PAPIEŻ W PALESTRINIE

W dniu 18 sierpnia Kościół włoski obchodził wspomnienie św. Agapita, 15-letniego Męczennika, ściętego za wiarę w roku 274. Św. Agapit jest patronem Palestriny, kilkunastotysięcznego miasteczka, leżącego ok. 38 km na wschód od Rzymu i 40 km na północny wschód od Castel Gandolfo. Z okazji święta patronalnego tego miasta Jan Paweł II przybył tam w godzinach popołudniowych samochodem z Castel Gandolfo.

Na kilkugodzinny pobyt Papieża w tym mieście złożyły się: wizyta i błogosławieństwo nowego kościoła pw. Św. Rodziny, spotkanie z miejscowymi władzami przy pomniku Poległych oraz z siostrami zakonnymi w katedrze przed Mszą św., którą Ojciec Święty sprawował na placu przyległym do katedry.

Wygłoszoną homilię Jan Paweł II poświęcił rozważaniu słów Chrystusa „Jeżeli ziarno pszenicy upadnie na ziemię nie obumrze, pozostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi obfity plon”. W tym kontekście Ojciec Święty mówił o postawie chrześcijanina wobec cierpienia: *Kiedy ból trawi nasze życie, kiedy naśladowanie Chrystusa kosztuje drogę, a krzyż na ramionach staje się ciężki, należy być świadomym, że miłość osiąga swój najwyższy wyraz w bólu, w poświęceniu i ofierze z samego siebie. Dusze zbawiają się na Kalwarii. Każdy z nas musi zgodzić się na to, by być ziarnem pszenicznym, może nieznanym i pokornym, które zasiane w miejscu swej pracy i przytłaczającej odpowiedzialności, rozpada się w bolesnej i radosnej ofierze miłości, aby z Chrystusem realizować tajemnicę, ale rzeczywiste dzieło odkupienia ludzkości.*

## ANGELUS Z PAPIEŻEM W CASTEL GANDOLFO

Jak w każdą niedzielę Ojciec Święty spotkał się 21 sierpnia z wiernymi i pielgrzymami na modlitwie Anioł Pański. Na dziedzińcu pałacu apostołskiego w Castel Gandolfo wśród transparentów różnych grup przybyłych na spotkanie z Janem Pawłem II widniały również biało-czerwone flagi polskich pielgrzymów.

Po odmówieniu modlitwy i udzieleniu apostołskiego błogosławieństwa Jan Paweł II pozdrawiał różne grupy pielgrzymów w języku francuskim, angielskim, niemieckim i hiszpańskim, nawiązując, podobnie jak w swym głównym przemówieniu w języku włoskim, do niedawnej uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej.

## DZIEŃ MARYJNY

W ramach obchodów Jubileuszowego Roku Odkupienia dzień 2 października obchodzony będzie jako ogólnokościelny Dzień Maryjny. Komitet or-

ganizacyjny Roku Odkupienia zaprosił na ten dzień do Rzymu przedstawicieli wszystkich światowych ruchów i stowarzyszeń maryjnych. Uroczystości odbywać się będą w największych bazylikach Wiecznego Miasta, m. in. w bazylice NMP na Zatybrzu, kościele tytularnym Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. Prymas Polski ma być głównym celebrazem nabożeństwa w bazylice NMP na Zatybrzu. Uroczystośćom w bazylice św. Piotra przewodniczyć będzie Papież Jan Paweł II.



[— — —] [Art. 2 pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) i zm. z 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

## SYNOD PANAFRYKAŃSKI

W obecnych czasach dynamiczny rozwój życia kościelnego obserwuje się w Afryce. Katolicy stanowią aktualnie 12,5 proc. populacji tego kontynentu, co stanowi ok. 60 mln osób. Kościół afrykański liczy dzisiaj 448 biskupów, 17 tys. kapłanów i ponad 5300 braci zakonnych. Od 1977 roku prowadził się starania o zwołanie synodu ogólnofrykańskiego. Ostatnio inicjatywa ta, której przewodzą biskupi Zairu, zyskała wstępną aprobatę Ojca Świętego Jana Pawła II.

## KLASZTOR DANIŁOWSKI

Jeden z najpiękniejszych architektonicznie budynków Moskwy, klasztor Daniłowski, oficjalnie został przekazany przez władze państwowe rosyjskiemu Kościołowi prawosławnemu. Klasztor, zbudowany w XIII wieku przez Daniela, syna księcia Aleksandra Newskiego, usytuowany jest naprzeciw Kremla. Zabudowania klasztorne poddane zostały kapitalnemu remontowi. Klasztor będzie siedzibą patriarchy oraz centrum administracyjnym Patriarchatu moskiewskiego. W związku z tym wydarzeniem, patriarcha Pimen skierował list dziękczynny do przewodniczącego, Rady Ministrów ZSRR.

## ZAKONNICY W ŚWIECIE

Według aktualnych danych wśród zakonów i zgromadzeń zakonnych istniejących na prawie papieskim, największą liczbę członków posiadają jezuiti (26.778 osób), franciszkanie (20.666) i salezjanie (16.893). Ponad 10 tys. osób liczą wspólnoty kapucynów i braci szkolnych. Benedyktyni, dominikanie, marianie, werbiści, franciszkanie konwentualni, oblaci, lazaryści, trapiści, augustianie, karmelici trze-wicki i pasjonści zrzeszają ponad 3 tys. zakonników. W ub. roku największy wzrost pociągali zakonnych zanotowano w zgromadzeniach lazarystów, werbistów, karmelitów i franciszkanów konwentualnych.

## DOMINIKANIE

28 sierpnia rozpoczęła się w Rzymie kapituła generalna Zakonu Dominikanów. Ponad 120 uczestników kapituły dokona m. in. wyboru nowego przełożonego generalnego — 83 z kolei następcy św. Dominika, założyciela i pierwszego mistrza Zakonu. Poprzednia kapituła wyborcza dominikanów odbyła się w 1974 roku w Neapolu. Od tamtego czasu odbyły się dwie kapituły pozawyborcze: na Filipinach w 1977 roku i w RFN w 1980 roku.

Aktualnie Zakon liczy 7220 członków w 82 krajach. Pod względem administracyjnym posiada 42 prowincje, 3 wikariaty generalne i 44 wikariaty regionalne lub prowincjalne. Dominikanie pracują w różnych dziedzinach duszpasterstwa. Kierują 7 uniwersytetami, 15 wydziałami uniwersyteckimi, 15 wyższymi instytutami, 17 kolegiatami uniwersyteckimi oraz 40 kolegiatami dla młodzieży. Prowadzą 490 parafii, 203 placówki misyjne, 9 szkół apostołskich, 16 domów rekolekcyjnych, 27 ośrodków duszpasterstwa specjalistycznego, 20 ośrodków duszpasterstwa różańcowego, 15 radiostacji. Wydają 68 czasopism dla szerokiego ogółu czytelników i 33 czasopisma specjalistyczne.

Oprócz męskiej gałęzi Zakonu Dominikanów istnieją dwie żeńskie: dominikanek kontemplacyjnych i dominikanek czynnego życia apostołskiego. Pierwszy z tych zakonów liczy aktualnie 4775 siostr w 225 klasztorach, drugi natomiast 40816 siostr w 140

kongregacjach. Istnieje jeszcze III Zakon dominikański dla świeckich, który posiada 70.430 członków w setkach różnych wspólnot. Tak więc rodzina dominikańska liczy w sumie 123.240 członków.

## KAPITUŁA AUGUSTIANÓW

20 sierpnia uroczystą Mszą św. celebrowaną w rzymskim kościele Santa Maria del Popolo rozpoczęła się 174 zwyczajna kapituła generalna ojców augustianów. Zgromadzenie liczy dziś 3400 zakonników w 40 krajach na różnych kontynentach. W pracach kapituły, która trwać będzie do połowy września, uczestniczy 93 delegatów.

## POTRZEBA POROZUMIENIA

Arcybiskup Santiago (Chile) Juan Francisco Fresno Larraín podczas konferencji prasowej oświadczył, że społeczeństwo Chile nie może już dłużej żyć w klimacie gwałtu i przemocy. Odpowiadając dziennikarzom, którzy sugerowali mu przyjęcie bardziej „twardej postawy” w czasie wizyt pastoralnych w najuboższych dzielnicach stolicy, arcybiskup stwierdził, że ta „twarda postawa”, jaką będzie stosował jest miłością. Poprzez miłość bowiem można dotrzeć w głąb ludzkich serc. „Jestem przekonany — dodał — że przy dobrej woli będzie można odkryć nową drogę”. Na pytanie, czy prawdą jest, że niektórzy chcieliby, aby pośredniczył między rządem a opozycją w osiągnięciu porozumienia, abp Larraín odpowiedział, iż gotów jest zrobić wszystko, by przywrócić się do zbliżenia między obydwoma stronami.

## ZAKAZ DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ

Arcybiskup Buenos Aires (Argentyna) kard. Juan Carlos Aramburu zakazał osobom duchownym angażowanie się w działalność partii politycznych i ruchów o podobnym charakterze. W dokumencie opublikowanym 18 sierpnia przez argentyńską katolicką agencję informacyjną kard. Aramburu przypomina, że podejmowanie zadań doczesnych należy do laikatu i w żadnym wypadku nie można posługi kapłańskiej ograniczać do wąskiej dziedziny działalności świeckiej. Wyrażając zadowolenie ze wzrostu zainteresowania duchowieństwa sprawami publicznymi, arcybiskup Buenos Aires stwierdza, że misja duszpasterska kapłana we współczesnych warunkach życia społeczno-politycznego Argentyny nieczynnie da się zastąpić. Kapłan winien w świetle wiary pogłębiać odpowiedzialność wiernych za sprawy doczesne, a jednocześnie stwarzać taki klimat społeczny, który by sprzyjał braterskiemu spotkaniu ludzi. W zakończeniu dokumentu kardynał podkreśla, że wprowadzony zakaz ma na celu umocnienie kapłanów w ich posłannictwie pasterskim. W ten sposób będą mogli być twórcami jedności i harmonii ludu Bożego ponad wszelkimi tendencjami politycznymi.

## W SPRAWIE E. ORLANDI

Wicedyrektor watykańskiego Biura Prasowego ks. Pierfranco Pastore udzielił 24 sierpnia odpowiedzi na pytania dziennikarzy dotyczące wygaśnięcia kolejnego ultimatum domniemych porwaczy 15-letniej Emanuelli Orlandi. Stwierdził, że ostatnie komunikaty domniemych porwaczy budzą poważne wątpliwości, przede wszystkim odnośnie sformułowanych żądań. Fakt, że Ali Agca jest także istotą ludzką i jako taki powinien być traktowany, jest tak oczywisty, że nie potrzebuje oficjalnego potwierdzenia, tym bardziej ze strony tego, który po znanym wydarzeniu z 13 maja 1981 roku swoim przebaczeniem nie tylko pokazał faktami, iż uznaje zamachowca za istotę ludzką, ale nazwał go bratem. „Jeszcze raz wypada powtórzyć — powiedział ks. Pastore — że Ojciec Święty tak w wypadku Emanuelli Orlandi jak w tylu innych podobnych przypadkach nie przestaje mieć nadziei i nie przestaje modlić się za ofiary i ich rodziny, a także nie przestaje błagać Boga, by dotknął serc sprawców porwania, by odezwał się w nich głos sumienia”.

## DUSZPASTERSTWO SŁOWAKÓW

Wśród Słowaków zamieszkałych na stałe za granicą, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w Europie Zachodniej, pracuje 870 kapłanów słowackich. Poza granicami CSRS-istnieje 20 słowackich klasztorów i domów zakonnych w tym 8 męskich i 12 żeńskich. Kościół prowadzi dla Słowaków 6 wyższych zakładów naukowych, małe seminarium duchow-

ne w Rzymie, 6 katolickich ośrodków kulturalnych oraz 6 zakładów opieki. Ponadto wydaje się 14 katolickich tygodników i miesięczników w języku słowackim.

## KOŚCIÓŁ W TANZANII

Z opublikowanych ostatnio danych wynika, że w Tanzanii żyje 3,5 mln katolików, co stanowi 18 proc. ludności kraju. Opiekę duszpasterską sprawuje 849 kapłanów diecezjalnych i ponad 1000 zakonników. 36 kapłanów i 164 braci zakonnych jest pochodzenia miejscowego. Do kapłaństwa przygotowuje się 150 kandydatów, a do życia zakonnego 87. W Tanzanii działa ponadto 14 miejscowych zgromadzeń żeńskich liczących łącznie 3475 siostr profesek, oraz 36 zgromadzeń międzynarodowych o łącznej liczbie 700 profesek.

## CHRZEŚCIJANIE OPUSZCZAJĄ ZIEMIĘ ŚWIĘTĄ

Od szeregu lat obserwuje się odpływ ludności chrześcijańskiej z Ziemi Świętej. Dotyczy to przede wszystkim mieszkańców Jerozolimy. W 1967 roku w Jerozolimie mieszkało 12 tysięcy chrześcijan, a w roku 1980 już tylko 4 tys. Zjawisko to tłumaczy się wpływem czynników politycznych, gospodarczych, psychologicznych i religijnych, a także stale rosnącym uczuciem niepewności wśród młodzieży wywołanym brakiem perspektyw na przyszłość oraz okresowym zamykaniem szkół i uniwersytetów.

Zatrzymanie emigracji chrześcijan z Ziemi Świętej byłoby możliwe przy wspólnym działaniu grecko-prawosławnego patriarchatu Jerozolimy, reprenującego największą w Izraelu wspólnotę chrześcijańską oraz innych Kościołów chrześcijańskich. Jednakże patriarchat jerozolimski zachowuje w tej kwestii nadmierną powściągliwość. Taka postawa tłumaczy się całym szeregiem przyczyn historycznych. Kościół jerozolimski, którego pierwszym biskupem był Apostoł Jakub, Kościół osławiony u samych początków męczeństwem św. Szczepana, zmuszony był przez całe wieki opierać się naciskom islamu oraz latynizacji, co w sumie sprzyjało utrwalaniu się postawy zachowawczej.

## ZJEDNOCZENIE AMERYKANSKICH PREZBITERIANÓW

Od czasów wojny secesyjnej istniały w Stanach Zjednoczonych dwie wspólnoty prezbiteriańskie: Kościół Prezbiteriański — na południu kraju i Zjednoczony Kościół Prezbiteriański — na północy. Prowadzone od 14 lat prace nad zjednoczeniem obu Kościołów zostały uwieńczone sukcesem. Z połączenia obu wspólnot powstał jeden Kościół Prezbiteriański. Liczy on 3,2 mln członków i jest czwartą co do wielkości wspólnotą protestancką w Stanach Zjednoczonych. Głową Kościoła wybrano pastora R. Taylora zaszowanego w procesie zjednoczenia.

Kościół prezbiteriański wywodzi się z kalwinizmu. Nie ma w nim biskupów, a każda gmina kierowana jest przez prezbiterium, czyli wspólnotę prezbiterów (starszych).



## UROCZYSTOŚCI W SIERPCU

21 sierpnia odbyła się w Sierpcu (diecezja płocka) uroczystość koronacji koronami papieskimi rzeźbionej w drewnie figury Matki Bożej z Dzieciątkiem. Pod nieobecność Prymasa Polski kard. Józefa Glempa, przebywającego na rekonwalescencji po operacji, uroczystości przewodniczył i dokonał aktu koronacji metropolita krawski kard. Franciszek Macharski. W akcie koronacji asystowali: sekretarz Episkopatu Polski abp Bronisław Dąbrowski oraz ordynariusz płocki bp Bogdan Sikorski. Ojciec Święty Jan Paweł II przesłał z tej okazji swoje pozdrowienia i apostołskie błogosławieństwo.

Uroczystość koronacji zbiegła się z jubileuszem 500-lecia sanktuarium w Sierpcu.

(Opracowano na podstawie informacji własnych, agencji ANSA oraz Radia Watykańskiego).

# MARZENIE I OBOWIĄZEK

ELŻBIETA SUJAK

Marzenie to przywilej młodości, mającej przed sobą wielką przestrzeń doświadczeń przyszłości i do niej najchętniej się odnosi. Nie cieszy się natomiast doświadczenia wśród ludzi dorosłych i starczych, chociaż i ci ostatni chętnie pograżają się w marzeniach dotyczących przeszłości, w starannie wyretuszowanych wspomnieniach. Niekiedy trzeźwi ludzie upatrują w marzeniach bliskie pokrewieństwo z lenistwem a marzyści uważają za ludzi nie doceniających wartości chwili bieżącej, teraźniejszości obowiązków. Właśnie marzeniu przeciwstawia się obowiązek, przy czym marzenie otrzymuje ocenę negatywną, obowiązek oczywiście dodatnią. W ten sposób ustawiono je na dwu przeciwnych biegunach — tymczasem te tak pozornie odległe bieguny dzieli, przestrzeń niezwykle elastyczną; wystarczy bowiem, by jakies marzenie się spełniło, by przestrzeń ta zanikła nagle, a marzenie spełnione zmienia się w obowiązek.

Jaskrawym przykładem może być tu marzenie o własnym domu: Już nabywając działkę budowlaną podejmujesz konkretny obowiązek zabudowania jej w wyznaczonym czasie, zgodnie z obowiązującymi przepisami, planami, warunkami kredytu... A gdy wreszcie rzeczywiście cieszy ci się gotowe dzieło architektoniczne — nie przestanie już ani na chwilę — pozostając naturalnie spełnionym marzeniem — być także stałym obowiązkiem, przedmiotem dbałości, pracy, pielęgnacji. Nie każdy jednak buduje dom, wystarczy, że dziecko doczeka się wymarzonego pieska: po krótkiej radości, ileż obowiązków: trzeba karmić, czesać, sprzątać ślady jego młodocianego nieporządku, uczyć zachowania czystości i systematycznie wyprowadzać...

Wystarczy, że jakiegokolwiek marzenie zostaje spełnione, natychmiast staje się obowiązkiem. Szczególnie ostro przeżywa się to podejmując wymarzone studia czy pracę w ulubionym zawodzie. Zła sława marzenia nie dotyczy więc tych, które zostają zrealizowane.

Czym w swej istocie jest marzenie? — Wyobraźniowym zaspokajaniem przeżytych potrzeb, wobec których mogą spełniać różne role. Mogą wyprzedzać życiowe decyzje, realne planowanie dalszego życia, podjęcie wysiłku na rzecz urzeczywistnienia treści marzeń, ale mogą być także zabezpieczeniem wyobraźniowym zaspokojenia pragnień nie mających szans realizacji, lub dla których spełnienia nie podejmuje się najmniejszych nawet starań.

Marzenie może być dla człowieka albo ucieczką od rzeczywistości, hamulcem na drodze realizacji powołania do rozwoju — albo też ważnym etapem drogi rozwoju, wcielenia marzenia w realne życie. Biegun negatywny marzeń ludzkich polega na wyobraźniowym i zmysłowym zaspokajaniu potrzeb i pragnień, nie liczącym się zupełnie z prawami rzeczywistości i prawdopodobieństwa. Wystarczy położyć się, przymknąć oczy, przywołać obrazy ze znanych filmów i „stać się” wybranym bohaterem czy bohaterką „Zmienić się” w przepiękną dziewczynę lub nieustraszonego, dzielnego, niezwykłego mężczyznę. Dokonywać w wyobraźni niezwykłych czynów, doznawać podziwu, miłości, przewagi i wyższości nad innymi, odpłacać za wszystkie domniemane krzywdy i niesprawiedliwości... Takie marzenie jest przeciwko rzeczywistości, która staje się coraz trudniejsza do zniesienia coraz większą napelniającą pretensją do losu, do ludzi do całego świata... Hasłem wywołującym takiego marzenia jest słowo „gdyby”... Treść marzenia usiłuje

zastąpić rzeczywistość i w efekcie nawiązuje człowieka na „gotowe” doznania, czyni go biernym i wciąż rozczarowanym, prowadzi do narastającego niezadowolenia.

Istnieje także inne marzenie, także wyrastające z niezaspokojonych potrzeb, z niezadowolenia z niedoskonałej rzeczywistości. Jego hasłem wywołującym jest słowo „chciałbym”, które w drodze rozwoju marzenia w kierunku urzeczywistnienia zmienia się w już nie marzeniowe „chcę”.

To marzenie pragnie rzeczywistość ulepszyć, poprawić, udoskonalić, nie zrywa z rzeczywistością, choć nieraz dochodzi do bolesnych zderzeń marzenia i rzeczywistości. Ten rodzaj marzenia ma charakter twórczy: dyktuje mniej lub bardziej udane wysiłki przetworzenia tego co dostępne działaniu, a nie doskonałe, na obraz marzenia. Z ma-

żenia rodzą się zamiary, plany, próby i rzetelne prace, które rychło przeżywa się jako obowiązki — podjęte do-browolnie i realizowane z trudem, ale i radością.

Wszystko, co stanowi ludzką kulturę, twórczość artystyczną i literacką, wynalazki techniczne i hipotezy naukowe, idee porządkujące świat i jednoczące ludzi — wszystko to, co zdołało zostać zrealizowane, narodziło się najpierw w twórczym marzeniu człowieka. W marzeniu, które stało się obowiązkiem, gdy tylko stało się zadaniem życia zaangażowanego człowieka. Także powołanie człowieka rodzi się najpierw w marzeniu — czasem trochę naiwnym, nie przeczuwającym rozmiarów trudu, jak potrzebny jest by je zrealizować. Jest w twórczym marzeniu człowieka coś, co pozwala stawiać się bardziej na obraz i podobieństwo Boże.

## CZYTELNICY PISZĄ

### Z TATERNICKIM „SZCZĘŚĆ BOŻE”

Do tego listu natchnął mnie ks. Roman E. Rogowski swoim artykułem z 24.VII. br. Ci, którzy czytają jego cykl pt. „Bóg na moich drogach” wiedzą kim jest autor: górskim (i nie tylko górskim) globtrotterem. Ponieważ ja też nalogowo włóczę się po górach, więc — już choćby dlatego — zabieram głos.

O co mi chodzi? O taternickie pozdrowienie. Jest sprawą oczywistą, że spotykając się w górach turyści pozdrawiają się. Ale — jak? Na ogół — po prostu: „dzień dobry”, a jeśli to np. w Tatrach Słowackich — „na zdar”. Osobiście zawsze odczuwałem w tym zwyczajnym pozdrowieniu (naturalnym na Krupniczej w Krakowie, ale już mniej — na Krupówkach w Zakopanem) pewną nienaturalność, przede wszystkim zaś „ubogość” wobec stanu ducha i otoczenia bądź co bądź wzniosłego. Myślałem o tym nieraz, ale jakoś nie trafiło mi do głowy. Ale oto przyszło — właśnie ks. Rogowskiemu. Jest przecież pozdrowienie „szczęść Boże”, którym witają się i żegnają górnicy na Śląsku, wyrażając wzajemną solidarność i życzliwość. Powinno być zatem taternickie „szczęść Boże”.

A przy okazji — warto może przypomnieć, jak wysoko ocenili to pozdrowienie Jan Paweł II, kiedy był w Katow-

cach-Muchowcu. To bowiem nie tylko życzenie, ale i modlitwa: niech Bóg ci szczęści, niech szczęści ci w tej trudnej, a nieraz i niebezpiecznej wędrówce.

Zdaję sobie sprawę, że apel ks. Rogowskiego nie od razu upowszechni się na tatrzańskich szlakach. Dlatego też — może warto by zwrócić się z prośbą do świeckich i duchownych organizatorów wypraw w Wysokie Góry, by propagowali to pozdrowienie. Sezon turystyczny wprawdzie się kończy, ale w Tatrach (i nie tylko w Tatrach) turystów jeszcze sporo. Życzymy im i sobie wszystkiego najlepszego, a więc — jak radzi ks. Rogowski — „szczęść Boże”!

Ks. Romuald W.  
(z urlopu w Tatrach)

### JAK ZDOBYĆ KWALIFIKACJE KATECHETY?

W nr. 33 „GN” zamieściliście adres Studium Katechetycznego w Katowicach. Była to odpowiedź na pytanie czytelniczki z Hajnówki. Otóż chciałem poinformować, że takie samo Studium znajduje się również w Białymstoku, a więc w odległości bliższej chyba niż Katowice. Działa od 1980 r. — jako wydzielona sekcja Studium Wyższej Wiedzy Religijnej przy Kurii Diecezjalnej. Studiuję się 3 lata. Na Studium obowiązuje egzamin wstępny, na-

tomiał na SWWR — wstęp wolny. Piszę o tym, bo chciałbym, żeby Czytelniczki „GN” wiedziały, że katechetą lub katechetką można zostać nie tylko w Katowicach. A wiem, że zainteresowanie wśród młodzieży pogłębianiem swej wiedzy religijnej oraz apostolstwem świeckich stale rośnie.

Janusz WŁADYCZAŃSKI  
słuchacz II roku SK i SWWR  
w Białymstoku

### W SPRAWIE „DZIADKA”

Leży przede mną 31 numer „GN” z dnia 31.VII. br. Jeszcze teraz przeżywałem straszne minuty życia owego „Dziadka” z „Listu misjonarza”. Jestem przerażony tym, że jeszcze takie rzeczy się dzieją — choć z drugiej strony w naszym życiu codziennym też jest mnóstwo takich scen. Może nie bardzo uświadamiamy sobie nasze postępowanie, ale — bywa — że jest bardzo podobne do postępowania syna z wymienionego wyżej artykułu. Czasem zdarza się nam „przeoczyć” staruszkę kroczącą po chodnikach naszych miast; takie zdarzenia zbierają się na końcowy efekt naszego postępowania wobec drugich. Jeszcze bardziej jestem zaskoczony tym, że dzieje się to wśród Polaków przebywających poza granicami naszej Ojczyzny, a więc — wśród swoich!

Tadeusz MOSZKOWICZ  
z Rakszawy

## Przeczytaliśmy...

Z przemówienia pos. K. Małcużyńskiego w Sejmie PRL w dniu 28.VII.

„W interesującym mnie projekcie, bo nie będę tutaj mówił o zmianach bardzo istotnych w kodeksie karnym, pozwalam to kolegom fachowcom — prawnikom, o trwałej, podkreślam — wale, nie przejściowej, zmianie ustawy o cenzurze, mało widzę takich konieczności, a ich koszt oceniam wysooko. Ustawa ta nie pożyła długo. Uchwalona przez Sejm 31 lipca, weszła w życie 1 października 1981 roku. Po dwóch i pół miesiącach wprowadzono stan wojenny i weszły w życie specjalne dekryty i przepisy. Przypomnę, że ustawa ta była jednym z punktów porozumienia gdańskich, że w nich udział po bardzo szerokich konsultacjach — władze, zainteresowane resorty państwowe, szeroka reprezentacja ekspertów, fachowców i związków zawodowych. I że została rekomendacją kompetentnych komisji uchwalona przez Sejm, ten sam Sejm, który ją tym samym uznał za niekwestionowaną chroniącą do-rodę społeczne i państwowe przed nadużyciami konstytucyjnie zagwarantowanego prawa do wolności prasy i swobody wypowiedzi. Powie ktoś: zmieniły się warunki. To prawda, ale ge-

neralnie biorąc ustawa ta zdała egzamin życia w krótkim, wprawdzie bardzo — ale także trudnym i burzliwym okresie. Czyżby autorzy projektu zmian uważali, że obecny okres jest bardziej burzliwy i trudniejszy od ostatnich miesięcy roku 1981? Należy powrócić więc do pytania: czy proponowane obecnie zmiany, ograniczenia i restrykcje są istotnie niezbędne dla zapewnienia normalizacji w okresie przejściowym? Co więcej, proponowane zmiany nie mają bynajmniej charakteru przejściowego i tu chyba trzeba złożyć stanowcze sprzeciw.

Dziś proponuje się nam zmiany noszące charakter restrykcyjny i tak zostaną one odebrane i przez autorów, i przez czytelników, a więc przez opinię publiczną. Projektodawca bynajmniej zresztą tego charakteru nie ukrywa. W uzasadnieniu wygłoszonym na wspólnym posiedzeniu Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Komisji Prac Ustawodawczych przez szefa Urzędu Rady Ministrów zostało powiedziane krótko i wzięto, że w przyszłości wstępnej cenzurze podlegać będą publikacje dotyczące tej kontroli nie podlegające. I tu następuje zdumiewające zaiste wyliczenie. Są to mianowicie: publikacje naukowe i badawcze, m.in. szkół wyższych, Polskiej Akademii Nauk, samodzielnych placówek naukowo-dydaktycz-

nych, instytutów i placówek naukowo-badawczych, zakładów kształcenia duchownych i zarejestrowanych stowarzyszeń naukowych, a także druki tych instytucji, które służą zbieraniu danych do celów badawczych. Wszystko zaś: w celu zapobieżenia ujawnienia wiadomości, stanowiących tajemnicę państwową, w tym również tajemnicę gospodarczą oraz tajemnicę służbową, dotyczącą obronności i sił zbrojnych.

Zaiste podejrzliwość redaktorów projektu nie zna granic, zwłaszcza jeśli się zważy, że została już przez Sejm uchwalona ustawa o tajemnicy państwowej i służbowej, a w kodeksie karnym przewidziane są sankcje za jej naruszenie.

Można sobie łatwo wyobrazić jak wprowadzenie tego przepisu ułatwi pracę tych niezliczonych szacownych instytucji naukowych, dydaktycznych i badawczych, jaką stworzy atmosferę w kręgach pracowni naukowych, profesorów i badaczy, jakie stworzy pole dla nieuniknionych konfliktów tego środowiska z urzędem kontroli. Ile cennego czasu zabierze zarówno pracownikom urzędu kontroli jak i jeszcze co może ważniejsze, pracownikom naukowym.

Nie koniec na tym rozszerzaniu kontroli wstępnej. Objęte nią mają być również wymienione dotychczas w punkcie 11 art. 4, a dotychczas wyłączone od cenzury wstępnej biuletyny zawierające informacje, w tym i opinie w sprawach dotyczących statutowej działalności organizacji politycznych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych, przeznaczone dla członków tych organizacji do wewnętrznego kolportażu i opatrzone taką klauzulą.

Przytoczony tu tekst dotychczasowego przepisu wskazuje, z jaką ostrością i dalekowzrocznością był on sformułowany. Okazuje się, że dzisiaj to nie wystarczy. Z dużym uznaniem należy przyjąć autokorektę rządu, zwłaszcza z rezygnacji skreślenia czterech punktów w art. 4 ust. 1 bądź ich modyfikacji.

Trudno jednak wobec nich zająć bardziej szczegółowe stanowisko, gdyż zostały one zgłoszone dosłownie w ostatniej chwili, zreferowane przez posła-sprawozdawcę, przez posłankę-sprawozdawcę (przepraszam), a ich dokładnego tekstu na piśmie nie otrzymaliśmy dotychczas. Jest to praktyka niedopuszczalna.

(„Dziennik Sejmowy” nr 9)

# Na marginesie

W 25 nr „Polityki” p. Passent z zadumą wspomina jak to w czasach... Napoleona uczeni, podobnie jak artyści, musieli służyć państwu i nie silili się zbyt często na polityczną niezależność. Wypomina też uczonych i pisarzy, że zapominają, iż dziś „sprawy mogły potoczyć się dla nich znacznie gorzej”. Wśród uczonych francuskich były wtedy indywidualności wielkie, ale w końcu — stwierdza — znamy ich z osiągnięć naukowych, a nie z tego, że mieli niezależne poglądy. Nie wiadomo dlaczego podkreśla p. Passent przy okazji, że znani doradcy prezydentów amerykańskich — profesorowie Kissinger, Brzezinski czy Pipes — pochodzili z najbardziej znanych prywatnych, a więc niezależnych od rządu uczelni. Nie wiem, czy to dobrze czy źle? Czy profesorowie — doradcy rządowi u nas mogą być gorsi, ponieważ pochodzą z rządowych uczelni? Niby dlaczego?

Poza tym, po co sięgać do Napoleona? Mamy w XX wieku przykłady bardziej przekonujące niccackania się z intelektualistami. Zarówno w Europie, jak i w Ameryce.

A przecież w gruncie rzeczy wciąż chodzi o to szczególne poczucie społecznej odpowiedzialności, które przejawia inteligencja. Wytworzyło się ono u nas w XIX wieku, kiedy był narodu i jego kultura były śmiertelnie zagrożone. Wówczas to, bardziej oświecone środowiska o bardzo żywej świadomości narodowej połączyła więź wspólnych wartości i pragnień. Nie określała ich ani zamożność, ani posiadane dyplomy. Z wyjątkiem Śląska, w dużym stopniu — jak to wykazuje w swej „Genealogii inteligencji” prof. Chałasiński — były one pochodzenia szlacheckiego lub drobnoszlacheckiego, ale byli wśród nich też ludzie i rodziny pochodzenia mieszczańskiego i chłopskiego. Były też rodziny spolonizowanych przybyszów. Kiedy nie było własnego państwa i nie było w ogóle lub prawie wcale polskich urzędników, wojskowych, sędziów, nauczycieli, kiedy klasy zamożne były przezebne, wydziedziczone, czasem się wynaradawiały lub szły na kolaborację, po okresie powstań i rozpaczliwych walk o niepodległość, ta szeroko pojęta warstwa, określona mianem inteligencji, przejęła sztandar walki o narodowość, wyzwolenie społeczne i postęp. Tych ludzi wyrażali i integrowali Sienkiewicz, Konopnicka i Matejko, Marcinkowski, ks. Wawrzyniak i Miarka. I czy to byli ludzie, jak dr Judym i „Silaczki”, jak Wokulscy czy Markowicz Czertwanowie z „Dewajtisa”, czy bardziej przeciętni zjadacze chleba — łączący ich wspólne głębokie poczucie odpowiedzialności za los kraju, za Polskę. Rola środowisk inteligencji w odzyskaniu niepodległości i odbudowie państwa była ogromna. W czasie II wojny światowej te środowiska, bardzo rozwinięte w okresie międzywojennym poniosły największe straty, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Hitler nie lubił „die sogenannten Intelligenz” i słuszenie upatrywał w niej swego groźnego wroga. Po wojnie niestety wielu tych ludzi zabrala emigracja, wielu też nie zaadaptowało się w nowych warunkach ustrojowych. Wyrosło za to nowe bardzo liczne pokolenie elity technicznej i kulturalnej, w dużej mierze pochodzenia robotniczego i chłopskiego. I wydawało się, że epoka inteligencji polskiej się skończyła, bo upodobnili się do „normalnych” społeczeństw. Mamy już swoją elitę polityczną, uczonych i techników, artystów i urzędników itd. Okazało się jednak, że nie! W warunkach trudności i kryzysu nowa, ludowa inteligencja podjęła starą tradycję inteligencji polskiej. Zaczęła przejawiać wysokie poczucie odpowiedzialności za sprawy społeczne. Nie dziwi mnie to. Tak jak dziwi p. Passenta. Powraca bowiem tradycja obywatelskości wynikająca z doświadczenia wielu set lat polskiego republikanizmu

A.W.

## Bez klucza

# ROZWIĄZANIA TWORCZE

Życie — wiadomo — stawia ludzi i problemy naprzeciw siebie. Problemy — wiadomo — czynią to życie wprawdzie ciekawszym, ale i trudniejszym. Wymagają przecież od ludzi poważnego zastanowienia się: co z danym problemem zrobić?

Na tzw. linii człowiek — problem możliwości jest wiele. Tym samym — wiele metod i szkół odnoszenia się do problemów.

Metoda magiczna polega na udawaniu, jak długo się da, że się problemu nie dostrzega. W myśl zasady: nie dostrzeżone (przez mnie, nie przez innych) nie istnieje. A jeśli niepodobna udawać dłużej, że się problemu nie dostrzegło, to przynajmniej nie nazywać go po imieniu. W myśl pokrewnej zasady: nie nazwane — nie istnieje, a przynajmniej nie powinno. Korzenie metody sięgają prehistorii. skrajnie subiektywnych i opartych na gruncie magii systemów myślenia, ale nieźle rozwijają się i w czasach bardziej nowożytnych.

Spokrewniona z metodą magiczną, stanowiąca często jej rozwinięcie, jest tzw. odkładanka. Polega ona na tym, że bierze się problem na cierpliwość, na przeczekanie, licząc, że prędzej czy później znudzi mu się tak stać przed człowiekiem i pójdzie sobie w inne strony, do innych ludzi. Odmiana odkładanki prostej — to odkładanka perfidna. Człowiek, albo ludzie stojący przed problemem, zakładają, że nie tyle oni przeczekają problem, ile problem ich, a więc, że będą musieli coś zrobić z problemem dopiero ich potomkowie. Niech tamci się więc martwią! I tak np. arystokraci francuscy sprzed wielkiej rewolucji zwykli byli mawiać: po nas — choćby potop!

Nie wszystko jednak i nie zawsze da się odłożyć na potem. Jeśli się nie da — może wkroczyć inna metoda numer na nieważność. Powiada się wówczas, że problem wprawdzie istnieje, ale za to jest kompletnie błahy i niegodny uwagi. Albo jeszcze lepiej: że to problem pozorny, sztuczny, który sam się rozwiąże w przyszłości, zwłaszcza — dzięki postępowi, rozwojowi cywilizacji, kultury i oświaty.

Niestety, problemy bywają tak duże i tak ciężkie, że niepodobna ich długo uważać za nieważkie. Bywają też uparte i wcale nie myślą się rozwiązywać w przyszłości, lecz przeciwnie — narastają i rozrastają się, w miarę upływu czasu. Pomocna bywa wtedy metoda przetworzenia. Przetworzenie (analogicznie — jak przebranie) oznacza przedstawienie istoty problemu na inne tory. Mówi się, że problem wprawdzie jest — i niemały — ale nie tkwi w tym, co niekiedy myślimy, lecz zupełnie w czym innym. Niekiedy — w czymś bardzo a bardzo dalekim. Można się wówczas spodziewać, że „tragedia zbroczy na inne tory” — jakby powiedział Gałczyński. Niezłym wariantem jest postawienie przed problemem niepokojącym — problemu innego, niejako — zastępcy, który ma szansę skupić na sobie uwagę.

Okazuje się jednak często, że wszystko to jest za mało i że wobec problemu trzeba koniecznie zająć jakieś konkretne stanowisko. Określenie: „konkretnie stanowisko” — ludzie, stojący przed problemami, interpretują czasem jako „wysokie stanowisko”. Rozumują tak: im wyższe zajmę stanowisko oraz pozycję społeczną i towarzyską, tym większe będę miał możliwości zrobienia czegoś z problemem. Niewykonalne, że uda mi się go nawet rozwiązać!

Rozwiązania problemów dzielimy na: cudowne, zwyczajne i niezwykle, czyli twórcze. Rozwiązania cudowne zdarzają się, niestety, „ciągle jeszcze” zbyt rzadko — w stosunku do ludzkich odczuć i oczekiwań. Natomiast zwyczajne, ne, nazwane tak dlatego, że mieszczą się całkowicie w kategoriach empirycznych, wymagają wcale nie zwyczajnej obfitości takich cnót, jak roztropność, cierpliwość, dobra wola, sprawiedliwość i męstwo. Także — wymagają sporo czasu. Nie zawsze więc sięgają po nie spieszące się osoby, które zajmują konkretne stanowisko wobec problemów.

Wreszcie — rozwiązania niezwykle. Tutaj wystarczyć w zupełności czyjś netypowy pomysł, najlepiej — happeningowy, i szybka decyzja. Niekoniecznie zaraz na miarę Aleksandra Macedońskiego, rozcinającego mieczem skomplikowany węzeł gordyjski. Zresztą — wada tego rozwiązania był fakt, że już nigdy nikt nie dowiedział się, dlaczego właściwie ów węzeł był aż taki skomplikowany. Nawet komputer, zdobyć się może czasem na rozwiązanie niezwykle. Stanisław Lem opisuje przypadek, kiedy naukowcy pytali komputer, jak rozwiązać problem choroby organizmu. Komputer nietypowo poradził: „należy zniszczyć organizm, wtedy choroba zniknie”. Tylko — czy jest to skuteczne rozwiązanie? Przecież choroba potrafi być bardzo żywotna i przenosić się na inny organizm. I czy zniszczenie organizmu może być rozwiązaniem naprawdę twórczym?

Cóż — rzadko pojawiają się na świecie pozorne problemy, częściej — pozorne ich rozwiązania. Pozornie rozwiązany problem czasem nadal stoi przed człowiekiem — i to niekoniecznie na baczność.

NATA

## Kościół w Azji

# FILIPINY

To wyjątkowy kraj w Azji: spośród 48 mln mieszkańców (w końcu 1980 r.) 41 mln wyznaje religię katolicką. Katolicy stanowią więc 83 proc. ludności. Mieszkają na 2 dużych wyspach — Luzon i Mindanao — oraz 7.100 mniejszych. Wszystkich wysp jest na Filipinach więcej, przy czym ok. 4.500 z nich nie ma nazwy! Na wielu wyspach i w sękach wznoszą się stożki wulkanów, niektóre z nich są jeszcze czynne. Np. wulkan Taal, w pobliżu stolicy kraju — Manili, spowodował w latach 1911 i 1965 groźne zniszczenia.

W XVI w. archipelag opanowali Hiszpanie. Pod koniec XIX w. znalazł się w rękach USA i dopiero w 1946 r. uzyskał niezależność. Kraj cierpi jednak na skutek nieregulowanych stosunków społecznych. Władza obecnego prezydenta opiera się na tzw. „grupie 400”, czyli na bogaczach. Do tej grupy należy również bliższa i dalsza rodzina prezydenta, generałowie i pułkownicy. Ludność — w poszukiwaniu pracy i lepszych zarobków — ucieka do miast. Dziwne to jednak miasta. Np. na 4,5 mln mieszkańców Manili jest aż 1,5 mln „squatters”, czyli nędzarzy, którzy zbudowali wokół miasta, nie mając na to oficjalnego zezwolenia, setki tysięcy szalaśów-lepianek. Sytuacja pogorszyła jeszcze bardziej, wprowadzenie przez władze stanu wyjątkowego.

Ewangelizację kraju rozpoczęło równocześnie z jego opanowaniem przez Hiszpanów. Pod koniec 1980 r. opiekę duszpasterską nad 41 mln katolików sprawowało 100 biskupów, 4.751 kapłanów i 8.058 siostr zakonnych (dla porównania: w Polsce pracuje ponad 20 tysięcy księży i ok. 24 tys. siostr). Jednocześnie w seminariach duchownych kształciło się 3.757 alumnów. Liczba kapłanów jest więc niewystarczająca (na jednego księdza przypada 8.000 wiernych).

Kościół katolicki cieszy się jednak pełną wolnością. Prowadzi m.in. 13 uniwersytetów, 190 kolegiów uniwersyteckich, 200 szkół średnich, 450 szkół podstawowych i 260 przedszkoli. W gestii Kościoła znajduje się również 658 ośrodków charytatywnych (69 szpitali, 433 wiejskich przychodni, 14 leprozoriów i in.). Ze względu na małą ilość kapłanów wprowadzono nowe formy duszpasterskie, powierzając liczne prace ludziom świeckim. Otwarto szkołę dla kształcenia „kaabags” — przewodniczących we wspólnotach chrześcijańskich. Otrzymują oni posłannictwo przez nałożenie rąk. Poświęcają obra-

zy, udzielają chrztu, głoszą kazania, udzielają Komunii Św. Podobne funkcje — jako „wikariusze” proboszcza — pełnią siostry zakonne. Dużą pomocą są nowoczesne środki masowego przekazu. W ciągu ostatnich 12 lat powstało 21 stacji radiowych, dzięki czemu nauka religii może docierać nawet do najdalszych zakątków kraju.

Kościół na Filipinach cechuje tradycyjna liturgia, która jest jakby syntezą zachodniej religijności przyniesionej przez Hiszpanów i rodzimej kultury. Oto kilka przykładów. W wieczór przed Bożym Narodzeniem w niektórych miastach odbywa się „Panuluyan”, czyli inscenizacja szukania gospody przez Józefa i Maryję. W czasie Wielkiego Postu przez cały jeden dzień, albo przez parę godzin dziennie, śpiewa się po różnych domach pasję, czyli opowiadanie o Męce Chrystusa. Dramatyczną formę przybiera „ludowa liturgia” zwłaszcza w Wielki Piątek (inscenizacja drogi krzyżowej).

Mimo braku kapłanów — Kościół na Filipinach podjął ostatnio działalność misyjną. Prowadzi ją obecnie 112 kapłanów, 410 siostr i ponad 800 ludzi świeckich. Misyjną funkcję spełnia także „Radio Veritas”, które nadaje audycje w 12 językach, obejmując swoim zasięgiem niemal całą Wschodnią Azję. Prowadzi również prace społeczne — tak np. — tylko w latach 1968—1973 — katolicy filipińscy zrealizowali 2000 inwestycji (m.in. utworzyli wiele rolniczych spółdzielni oraz 1700 banków przychodowych). Z pomocą zagranicznych instytucji wywiercono też 56 studni i wybudowano tysiące domów w Manili, sprzedając je potem mieszkańcom na dogodnych warunkach. Ten religijny dynamizm Kościoła sprawił, że właśnie Filipiny stały się głównym celem pielgrzymki Jana Pawła II w czasie jego azjatyckiej podróży w lutym 1981 r. (papież odwiedził wówczas Pakistan, Guam, Japonię i Alaskę).

Ks. Tadeusz DUSZA MSF

## KSIAŻKI NADESŁANE

Józef Szczypka: „Legendy polskie”. Warszawa 1983, IW „Pax”, s. 199, cena — 300 zł.

„Najstarsze historie o Częstochowskim Obrazie Panny Maryi” (XV—XVI wiek). Z rękopisów i starych druków wydał Henryk Kowalewicz, przekład tekstów — Henryk Kowalewicz i Monika Kowalewiczowa, wprowadzenie do tekstów — Henryk Kowalewicz i Zofia Rozanow. Warszawa 1983, IW „Pax” s. 342, cena — 1000 zł.

„Prawo Kanoniczne” — kwartalnik prawnohistoryczny, rok XXVI 1983, zeszyt 1—2. Warszawa 1983 (brak ceny).

O. Władysław Kluz OCD: „Dobry Jak chleb”. O Bracie Albercie — Adamie Chmielowskim, Kraków 1983, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, s. 48, (brak ceny).

„Modlimy się z Papieżem” Wyboru tekstów dokonali: ks. Antoni Jaroch SAC i ks. Eugeniusz Weron SAC, Poznań — Warszawa 1983 „Pallotinum” s. 240, (brak ceny).

Ks. Jan Śledzianowski: „Śladami Kostki”, Poznań — Warszawa 1982, s. 136, cena — 150 zł.

Ks. Zdzisław Paszkowski: „Wokół milowanego Prymasa Tysiąclecia”, „Pallotinum” 1982 — Polonijne Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego Orchard Lake, Michigan (USA), s. 110 (brak ceny).

Zbigniew Banla i Stanisław Kobielus: „Jasna Góra”, Warszawa 1983, IW „Pax”, wyd. II, s. 112, cena — 80 zł.

Antoni Podsiad i Amelia Szafranska: „Pierwsze dni pontyfikatu Jana Pawła II”. Fotografie barwne — Ryszard Rzepecki. Warszawa 1983, IW „Pax”, s. 192, cena — 450 zł.

„Caly Twój” — modlitwy i rozważania Maryjne Jana Pawła II. Wybrał i opracował Andrzej Polkowski, Warszawa 1983, IW „PAX”, s. 344, cena — 150 zł.

„Księga Starców (Gerontikon)”. Przełożyła z greckiego s. Małgorzata Borkowska OSB, wstęp i opracowanie — ks. Marek Starowieyski, Kraków 1983, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, w serii „Ojcowie żywi” s. 413, cena — 240 zł.

Redakcja nie prowadzi sprzedaży książek, ani nie pośredniczy w ich nabyciu.

## GOSĆ NIEDZIELNY

Wydawca: GOSĆ NIEDZIELNY w Katowicach. Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkocz. Adres Redakcji: ul. Wita Stwosza 16, 40-056 Katowice, telefon 511-802. Telex 631 370 GOSC. Skrzynka pocztowa 154. Reklamę nie zamówionych Redakcja nie walczy. Wysyłka zagranicą „Gościa Niedzielnego” zamyka się Centrala Kolportażu Prasowego i Wydawnictwa, Dział Prasy Ekspresowej, ul. Powiśna 28, 40-056 Warszawa. Druk: Państwowe Zakłady Graficzne PZG, ul. K. R. K. Katowice, ul. Hełmekna 22. Tel. 511-802. Znak 2605-12-83.